

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 22

ROK 3

Warszawa, niedziela 30 maja 1937 r.

Cena 10 groszy

Opłata pocztowa
uiszczona gotówką

Redakcja i Administracja: Warszawa 1. Nowy Świat 47

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie

B R Z E Ś Ć

Ucichła już w Brześciu zawierucha. Można spokojnie zanalizować jej przebieg i skutki.

Jakież były rozmiary wydarzeń? Oddajmy głos „Słowu” wileńskiemu. P. Rymkiewicz pisze na gorąco, jeszcze w trakcie zajść:

„Minęło ledwo południe, a skapany w żurze słonecznym Brześć wyglądał jak pobojowisko, lub miasto po szturmie...”

Zapytałem jakiegoś kolejarza, spokojnie obserwującego ulicę, co o tym myśli. — „Nie wiem panie, dla mnie to jest i brzdęk i wzniośle...”

Gdzieś rzyła syrena. Pożar. Przez ulice z rykiem klaksonów przemknęły auta strażackie. Brześć huczał grozą gniewnych krzyków tłumu i dzwonił na alarm dźwiękiem tłuczonych szyb. To, co tu się dzieje, przekroczyło już dawno ramy Przytyki. Brak jeszcze jakichkolwiek danych, ale licząc tylko szkody, wynoszą one krocie i rosną z każdą sekundą. Piszę te słowa i słyszę grozę unoszącą się nad miastem”.

A wysłany naza-utr, specjalny korespondent tegoż pisma, p. J. M. pisze:

„Brześć przedstawia widok kompletnego zniszczenia. W samym centrum gorzej jest niż na peryferiach. O wiele gorzej niż było w Grodnie, o wiele groźniej, niż było w Przytyku, Łomży, Mińsku Mazowieckim.

Nieomal dwa dni trwała masakra. Zaczęło się we czwartek rano. W piątek wieczorem uprzętnięto szkło, pieczone, połamane, pogruchołane dobro materialne, wylano ślady krwi. Chodniki są już czyste. Jezdnia wymyciona. Ale domy przedstawiają wi-

dok niesamowity. Niszczono nie tylko sklepy, ale i mieszkania prywatne. Na principalnej ulicy 3-go Maja, okna w sklepach są nie tylko wybite, ale częściowo wylamane z ramami. Wszystkie drewniane okiennice w magazynach żydowskich wydarte, albo wiszą w strzępach. Przez dziury można spojrzeć do wnętrza. Jakiś bezkształtny stos czegoś, co stanowiło kiedyś przedmioty. Rozbite szлды, powywracane litery reklamowe, potłuczone neony i szklane nadpisy, nie pozwalają zgadnąć, czy sprzedawano tu meble, czy gramofony, aparaty fotograficzne, damskie pończochy, czy fortepiany. Jakaś przeraźliwa siła zdziczenia, jakaś niewiś, przerażająca nieomal fizyczne możliwości człowieka, stłamsiła to wszystko w jedną kupę papieru, galganów, drzewa i żelaza. Olbrzymie metalowe żaluzje rozbite w drzazgi. Gdzieś gdzieś pogięte, zerwane niby siłą pocisku armatniego. Nie ocalał ani jeden sklep żydowski!

Obok, jedynie rzadka rozsiane, nie naruszone sklepy chrześcijańskie. W nich obrazy święte jak na Boże Ciało”.

A obok tego następująca, charakterystyczna informacja: „Przed piekarnią „Kresowa” na ulicy Steckiewicza ogromny ogonek ludzi po chleb stoi na chodniku; sięga już trzeciego domu. Dwie tylko zostały piekarnie chrześcijańskie 38 żydowskich leży w gruzach”.

A teraz druga kwestia. Jaki był charakter tych zajść? — Oddajmy znawcy głos „Słowu”.

„Ustalmy: a) Wszystko nastąpiło tak błyskawicznie, że o jakimkolwiek zorganizowaniu i kierownictwie mowy być nie może.

b) Dzieło zniszczenia rozpoczęła samorzutnie część społeczeństwa, którego udział ilościowy dałby się w ten sposób uszeregować: 1) drobni mieszczanie i rzemieślnicy, 2) robotnicy zawodowi, 3) młodzież, 4) inteligencja chrześcijańska.

c) Tak było do wieczora, w czwartek. Dopiero zalegające ciemności i rozpalone żądze wysunęły 5-ty czynnik, który już około północy zaczął przeważać, to był właśnie ów stereotypowy „motloch”.

Rabunki — bardzo nieliczne — miały miejsce tylko tam i tylko wówczas, gdzie wystąpił ten piąty czynnik.

„Więc na wojnie, jak na wojnie — nie jest nigdy idealnie, ale jeszcze raz podkreślić muszę, iż udział motlochu, rabunek, był zjawiskiem w wypadkach brzeskich trzeciorzędnym, ubocznym, złem koniecznym, zjawiskiem naturalnym dla każdego skupiska ludzkiego, wcale, a wcale dla strasznego odwetu ludności chrześcijańskiej — nie charakterystycznym i dlatego, przy rozważaniu wypadków nie powinien wpływać, ani zaciemniać istoty rzeczy”.

Powyższych słów wystarczy, by zdać sobie sprawę z tego, czym były wypadki w Brześciu. Umyślnie oddaliśmy głos innemu piśmiu, by tym swobodniej móc z przesłanek, jakie stanowi nie nasza ocena rozmiarów i charakteru wydarzeń, wyciągnąć wnioski.

Oczywiście, ujmując sprawę z punktu widzenia zasad ogólnych, nie sposób zaprzeczyć, że nie jest rzeczą pożądaną i właściwą, ani ze stanowiska prawa i praworządności, ani ze stanowiska ładu społecznego, ani ze stanowiska moralnego, by tłum zdobywał na okres dwóch dni faktyczną władzę nad dużym miastem, by niszczył w nim metodycznie cudzą własność oraz by działalnością swą umielał pojawiać się w nocy sporadycznych choćby faktów rabunku.

Ale zadaniem pisma politycznego nie jest wygłaszanie abstrakcyjnych sądów, lecz realna ocena politycznej rzeczywistości. Cały świat przeżywa dziś okres wielkich wstrząśnień, wielkie i nieraz krwawe zaburzenia zdarzają się bardzo często i w coraz to nowych krajach. Otóż stwierdzić należy, co następuje.

1) Podczas gdy w Hiszpanii jeszcze w zeszłym roku tłum, tak samo złożony z drobnych mieszczan, robotników, a nawet części inteligencji, palił w szeregu miast kościoły, mordował księży, mordował policjantów — w Polsce tłum atakuje Żydów, notorycznych sojuszników komuny, i oszczęda domy, w których wystawione są krzyże. Co więcej, tłum ten ujawnia swoją siłę niszczycielską nie dlatego, aby obalać porządek państwowy, ale właśnie, aby zaprotestować przeciw zamordowaniu funkcjonariusza służby bezpieczeństwa.

2) Tłum polski w Brześciu, mimo dzieła zniszczenia, którego zdołał do końca, okazał się tłumem opanowanym, wolnym od krwiożerczych in-

stynktów i wolnym od chęci, niesłusznego wzbogacenia się. Zadnego Żyda w Brześciu nie zabito, bardzo niewiele poturbowano. Rabunków — jak już powiedziano — w głównym okresie zaburzeń, t.j. za dnia, w ogóle nie było. Tłum niszczył wszystko metodycznie, — rozdeptywał zegarki, łamał radia i rowery, darł pieniądze i weksle, — ale cudzej własności sobie nie przywłaszczał. Mając niezłomną wolę obalenia siły żydostwa w Polsce, a służąc nie widząc podstawy tej siły w dziedzinie ekonomicznej, starał się on tyłko w tę dziedzinę ekonomiczną śmiertelnie Żydów ugodzić.

3) Można mieć osobiste współczucie dla wielu Żydów brzeskich, którzy w jednej chwili stali się nędzarzami i których czeka ciężka dola, ale pomijając uczucia jednostkowe i stojąc na gruncie interesu narodowego, stwierdzić należy, że wydarzenia brzeskie prawdopodobnie znacznie posuną naprzód proces polonizacji tego tak dotąd zażyzonego miasta, leżącego już u progu Kresów Wschodnich i będącego administracyjnym centrum Polecia. Jest przecie rzeczą jasną, że skoro przed wypadkami były w Brześciu 2 piekarnie polskie i 38 żydowskich, które wszystkie były w gruzach, to teraz stan ten ulegnie zmianie: wiele, może większość, przedsiębiorstw żydowskich już się nie podniesie, na ich miejsce powstaną przedsiębiorstwa polskie. Odbije się to, rzecz prosta, na obliczu narodowościowym miasta. A nie jest rzeczą dla Polski obojętną, jakie jest oblicze narodowe takich miast, jak Brześć!

Należy o tym wszystkim pamiętać.

SAMORZĄD WARSZAWY

Sejm na zwołanej obecnie sesji nadzwyczajnej ma rozpatrzyć rządowy projekt ustawy przedłużającej do 1 października 1938 r. trwanie tymczasowego komisarskiego zarządu m. Warszawy.

Ustawa jest krótka, jej historia zaś nie tylko długa, ale i bardzo wymowna.

Zaczęła się ona jeszcze w roku 1934-tym, kiedy to przed ogłoszeniem uchwalonej wówczas nowej ustawy samorządowej, minister spraw wewnętrznych rozwiązał warszawską radę miejską i magistrat stolicy. Komisarzem został wtedy p. Kościakowski, który rozpoczął natychmiast energiczną działalność w stylu sanacyjnym, pod hasłem: „maj w samorządzie”.

We wrześniu 1934 roku, już po przejściu p. Kościakowskiego na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, ukazał się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, ustanawiający w Warszawie t. zw. tymczasowe organa ustrojowe na okres do kwietnia 1936 roku.

Z początkiem tego roku rząd wniosł do sejmu projekt nowego ustroju samorządowego m. Warszawy. Sejm projektu tego nie uchwalił, przedłużył, natomiast, zarząd komisarski do października 1937 roku.

Obecnie, jak już nadmieniliśmy, wpłynął do łaski marszałkowskiej projekt ustawy przedłużającej trwanie tymczasowego zarządu stolicy jeszcze o rok jeden.

I tak w kółko! Bardzo słusznie pisze „Kurier Poznański”, że samorząd warszawski „znajduje się nie jako w kwarantannie, ciągle przedłużanej, jak w „Ojcu zadżumionych”. Po uchwaleniu nowego projektu będzie ta

kwarantanna trwać 4 i pół roku”.

Tak to w praktyce wygląda hasło zwalczania biurokratyzacji życia publicznego i uczynienia z samorządu terytorialnego podstawy ustroju Polski.

Wizyta ta jest wstępem i zapowiedzią wyjazdu Prezydenta Rzeczypospolitej do Bukaresztu i przyjazdu króla Karola do Warszawy. Jest ona krokiem na drodze prowadzącej do zacieśnienia stosunków przyjacielskich i politycznych między Rumunią a Polską. Ma tedy charakter wybitnie polityczny.

Ze względu jednak na wiek Następcy tronu Rumunii nosi charakter szczególny. Budzi serdeczne uczucia sympatii w szerokich sferach ludności Warszawy i całego kraju.

Ks. Michał urodził się w roku 1921, ma więc obecnie lat 16. Obecnie prowadzi sumienne studia, ażeby się należycie przygotować do trudnych zadań, jakie „ma przed sobą. Jest w klasie V szkoły średniej, słucha wykładów nauk wojskowych w liceum wojskowym i wykładow na kursach lotniczych. W wojsku posiada stopień sierżanta.

W czasie, jaki upłynął od śmierci króla Ferdynanda I do wstąpienia na tron króla Karola II (1927 — 1930) rządziła Rumunią Rada Regencyjna w imieniu młodego ks. Michała.

Są wszystkie powody polityczne do serdecznego przyjęcia Następcy tronu Rumunii w Polsce. Nie masz żadnego stronnictwa, ani żadnego obywatela w naszym kraju, dla których jak najściślejsze stosunki z są-

Zamieszciliśmy niedawno na naszych szpaltach skrót przemówienia adw. Kowalskiego z Łodzi, wygłoszonego na Zjeździe Miast i poświęconego wynikom komisarskiej gospodarki w Warszawie. Zarówno w tym prze-

mówieniu, jak i w późniejszych obszernych wyjaśnieniach drukowanych w naszym „Dzienniku”, mec. Kowalski rzucił sporo światła na tę gospodarkę, uwypuklając jej ogromne braki i uderzającą stronnictwość.

MIŁY GOŚĆ

siadem rumuńskim nie byłyby zrozumiałe, oczywiście i konieczne. Tendencja ku temu uawniła się od pier-



szej chwili istnienia odbudowanego państwa polskiego. Wizyta króla Ferdynanda w Warszawie, w r. 1923 dała pierwszą okazję do głośnego

zamanifestowania przez Polskę swych uczuć w stosunku do Rumunii. Przyjazd młodego wnuka zmarłego Monarchy następuję w chwili, gdy obydwa państwa wzmocniły się wewnętrznie po ciężkim okresie wojennym, gdy pozycja ich na terenie międzynarodowym stała się o wiele silniejsza, gdy — działając w ścisłym porozumieniu — mogą one odegrać poważną rolę na terytorium Europy Wschodniej między Bałtykiem i morzem Czarnym.

Powtarzaliśmy to już wiele razy, nie zawadzi jednak przypomnieć raz jeszcze, że jest rzeczą konieczną, by poza porozumieniem politycznym zostały nawiązane ściślejsze stosunki kulturalne i gospodarcze między dwoma krajami, a także, by wzmocniły się uczucia sympatii wzajemnej, uczucia, które muszą towarzyszyć tak ścisłym sojuszom, jak ten, który istnieje między Polską i Rumunią.

Trudno zaś doprawdy o lepszą okazję, jak pobyt w Warszawie młodego Następcy tronu. Jest rzeczą ludzką i powszechną, że młodość pociąga ludzi, że otwiera serca i budzi uczucia sympatii. Nie szczędźmy więc objawów naszych serdecznych uczuć w stosunku do ks. Michała. Naturalne i proste ich ujawnienie będzie zarazem pożytecznym czynem politycznym, budząc uczucia wzajemności zarówno w sercach ludu rumuńskiego, jak i w sercu przyszłego Monarchy Rumunii.

W świetle tych wyjaśnień, działalność komisarskiego prezydenta nabiera dużej wymowy, na którą, naszym zdaniem, nie powinny być zostać obojętne jego władze nadzorcze. Stało się jednak inaczej. P. Starzyński nadal zasiada na prezydenckim stolcu, a jego bezpośredni przełożony wnosi do sejmu projekt ustawy przedłużającej tę piękną gospodarkę jeszcze o rok jeden.

Dlaczego się tak dzieje? Czy dla tego, że p. Starzyński został mianowany „wodzem” miejskiego „sektora” O. Z. N. i że tu nowa jego funkcja polityczna wymaga realnej podbudowy w postaci fotela na ratuszu warszawskim?

Być może! Lepiej by jednak było, gdyby wynoszenie nowych „wodzów” odbywało się bez tak kosztownych rusztowań i gdyby ich przodujące stanowisko w „sektorach” wynikało z innych okoliczności, niż zajmowana posada.

Ponadto sprawa samorządu terytorialnego w stolicy państwa jest zagadnieniem o tyle poważnym, że nie należy jej uzależniać od takich czy innych względów osobowych. Samorząd ten musi być odbudowany. Społeczeństwo musi dojść do głosu w sprawie gospodarki miejskiej i wyprwadzić ją nareszcie na właściwą drogę.

Ciągłe odkładanie tej chwili odbija się fatalnie na całości spraw miejskich, wytworząc nienormalną sytuację, w której największe miasta Polski, rządzone są sposobem biurokratycznym.

Przecież już tyle lat upłynęło od wyjścia z kraju okupantów i od chwili odbudowania państwa.

„BRACIA” I ICH POZYCJA

Dwaj przedstawiciele łóż masonów w Stanach Zjednoczonych, pp. Cowels i Braun odwiedzili w końcu ubiegłego roku loże rytuału szkockiego w różnych krajach Europy.

Podawaliśmy już za „Revue Internationale des Sociétés Secrètes” opis pobytu tych dygnitarzy masonów w Polsce, powitanie ich na dworcu warszawskim przez „wielkiego komandora” masonów, Stanisława Stempowskiego i „wielkiego sekretarza” Zbigniewa Skokowskiego oraz w krakowskiej loży „Kopernik” przez „brata” Gliwicę.

„Najwyższa rada Polski” podejmowała gości w gmachu, „w którym mieści się państwowa dyrekcja lasów”, co — zdaniem „The New Age” — znamionuje postęp, jakiego dokonała masoneria w Polsce, „gdzie w latach poprzednich takie zebrania mogły się odbywać jedynie w mieszkaniach prywatnych braci masonów”.

Informacje te są bardzo charakterystyczne. Jak wiadomo, masoneria w Polsce jest stowarzyszeniem tajnym, nie zalegalizowanym przez władzę. Mimo to jej uroczystości, jak wynika z przytoczonego opisu, odbywają się w gmachu urzędu państwowego.

Biedne „dzieci wdowy” muszą się kryć w lasach państwowych, gdyż „wrogość antysemitów — jak czytamy w omawianej informacji — zmusiła „braci” do poniesienia zamiaru zbudowania w Warszawie własnej świątyni”.

Bidene „dzieci Wdowy” muszą się tylko w lasach państwowych. Jeśli bowiem do masonerii w Polsce należą, obok innych, byli ministrowie

i ambasadorowie, to przeszkanie pozostałych gmachów państwowych wykazałoby nie jedną jeszcze kryjówkę tego „czcigodnego” stowarzyszenia.

Nie może być zresztą inaczej. Ktokolwiek uważnie bada nasze stosunki, ten musi stwierdzić, że pod różnymi pozorami, pod przykrywkami różnych „ideologii” i różnych systemów politycznych, masoneria krzewi się w Polsce b. szybko, zajmując wpływowo stanowiska w naszym życiu publicznym.

Atak masonerii na Polskę prowadzony jest systematycznie i planowo. Począwszy od wychowania dzieci i młodzieży, prowadzonego w myśl wskazania konwentu W. Wschodu, że „idea ojczyzny, zwłaszcza w rozumieniu dzisiejszym, musi być zniszczona w umysłach dzieci”, po przez ośrodki formujące pojęcia i poglądy społeczeństwa starszego, odbywa się akcja, zmierzająca do ogłupiania, do rozkładania tradycyjnej więzi moralnej i niszczenia zdrowego instynktu narodowego.

Masoneria jest najszkodliwszym, a zarazem najskuteczniejszym narzędziem światowej polityki żydostwa. Przy całej swej giętkości w pojęciach i dążeniach, nigdy nie zapomina ona o tym swoim przeznaczeniu. Gdyby który z działaczy wolnomularskich o tym zapomniał, zawsze się znajdzie instancja, która mu we właściwym czasie o tym obowiązku w sposób stanowczy przypomni. Dlatego też nie należy brać zbyt na serio nagłych nawróceń masonów na antysemityzm i nacjonalizm, szczególnie jeśli towarzyszy temu próba wprowadzania „poprawek” do ideo-

logii i polityki narodowej. „Nieraz się mówi, że wśród masonów, szczególnie w okresie naszych walk o niepodległość, znajdowało się wielu szczerych patriotów. Istotnie, takie wypadki zdarzały się niejednokrotnie, przybierając często nawet formy pewnej masowości. Masoneria je tolerowała...” do czasu. Jak jednak sekta ta zapatruje się na owe zjawisko, najlepiej wyjaśniają jej oficjalne uchwały:

„Masoneria jest powszechna, to też idea ojczyzny jest dla masona zaledwie stadium przejściowym; jest on

patriotą, dopóki ojczyzna się tworzy, staje się zaś obywatelem świata z chwilą, gdy ojczyzna stanie się rzeczywistością” (Konwent W. Łoży 1929 r., str. 79). Takie stanowisko wyjaśnia między innymi przynależność wielu masonów do obozu „niepodległościowego”, a zarazem dalszą ewolucję tego obozu.

Wzmocniona działalność masonerii w Polsce nakazuje zdecydowaną z nią walkę. Walka ta musi być wszechstronna i powszechna. Trzeba się bronić przed tą ciemną siłą, której zwycięstwo wydałoby Polskę

w ręce obce, zniszczyłoby moralnie naród i uczyniłoby z kraju wołno narzędzie spisku światowego.

Obrona ta musi być energiczna i stanowcza. Chociaż, bowiem, w Polsce masonów jest mniej niż w innych krajach, to jednak „pozycja osobista tych „braci” — jak twierdzi cytowane przez nas pismo — sama przez się tłumaczy, dlaczego 400 ludzi, należących do 11 łóż, wywiera taki wpływ w kraju”.

Szukajmy ich przeto nie tylko w gmachu dyrekcji lasów państwowych!

Powstanie „Fakira z Ipi”

Nad imperium brytyjskim zbierają się chmury....

Zarejestrujmy choćby tylko wydarzenia z dni ostatnich, tak wszak ożłoconych przez blask wspaniałych uroczystości koronacyjnych. Irlandia uczyniła dalszy krok w kierunku zupełnego uniezależnienia się od Anglii, a elementy ekstremistyczne świeżo wysadziły tam w powietrze pomnik jednego z angielskich królów. W Palestynie trwa olbrzymie napięcie polityczne między Żydami i Arabami, a szykowany tam przez Anglię plan reformy politycznej w postaci podziału kraju na kantony, niesie z sobą perspektywy nowych komplikacji. Między Anglią a Włochami trwa napięcie, będące skutkiem zaboru Abisynii przez Włochy, a jaskrawo w tych dnach przypomniane przez wycołanie się dziennikarzy włoskich z londyńskiej uroczystości koronacyjnej. Nowe napięcie rodzi się między Anglią a Hiszpanią, w której sprawy Anglia się wmixszała przez znane wypadki, związane z blokadą Bilbao. W Indiach trwa akcja antyangielska po-

teżnego stronnictwa nacjonalistycznego. I tak dalej.

Mało w Polsce znanym, a bardzo poważnym kłopotem angielskim jest powstanie w rozległej połaci Indii, t. zw. Waziristanie (kraj górski na pograniczu Afganistanu), kierowane przez przywódcę, zwanego „Fakirem z Ipi”.

O powstaniu tym „Gazeta Polska” podaje następujące wiadomości:

„Kraj plemienia Waziri, czyli Waziristan, leżący w południowej części północno-zachodniego pogranicza Indii, odznacza się niezwykłą górzystością. Środkową część tego pogranicza zamieszkuje plemię Afrydów, a północną — Mohmandów. Cała ta prowincja wchodziła ongiś w skład terytorium Pendżabu, zajmuje obszar 66.000 km. kw. i liczy ponad 2.250.000 ludności, w tym 2.063.000 muzułmanów”.

„Obecne powstanie w Waziristanie przybrało już poważne rozmiary tak, że przywrócenie spokoju wymagać będzie poważniejszej ekspedycji wojskowej. Ponieważ sytuacja polityczna w Indiach jest na ogół dość skomplikowana, z powodu propagandy nacjonalistów hinduskich z pod znaku „stronnictwa Kongresu”, zwalczających nową konstytucję indyjską, wojskowe władze angielskie, dążąc do najszybszego zlikwidowania rozruchów, wysłały całą dywizję, w składzie 6 brygad, 2 eskadr samolotów bombowych i pięciu kompanii tankiet. Siły te, kierowane przez gen. F. de Burgh, znajdują się już w samym centrum powstania i zajęły kilka punktów w rejonie Mirali. Podczas wyprawy nie zanotowano narazie większych starć z Waziri, którzy uchylają się od otwartej walki z wojskiem regularnym. Ataki samolotów nie dały spodziewanych wyników. Anglicy liczą się z tym, że wojska ekspedycyjne napotkają wkrótce na energiczniejszy opór ze strony powstańców. W obawie przed niespodziewanymi napadami

większych grup powstańczych, wojska indyjskie posuwają się z zachowaniem wszelkiej ostrożności i starając się zająć przed rozpoczęciem decydujących działań wojennych główne punkty strategiczne kraju”.

„Trudno przewidzieć, czy Anglikom uda się istotnie tak szybko stłumić powstanie wazirskie, gdyż istnieje przypuszczenie, że plemię to jest dobrze uzbrojone przez pewne państwo północne, które miało rzekomo wysłać do Waziristanu nie tylko broń współczesną, lecz również i agitatorów, wyćwiczonych na specjalnych kursach oraz instruktorów wojskowych. Gdyby wiadomość ta znalazła potwierdzenie, likwidacja powstania wymagałaby nakładu znacznych sił i dłuższego okresu czasu. Każdy zaś dzień zwłoki w uspokojeniu wojowniczego plemienia przyczynia się do podkopania prestiżu Wielkiej Brytanii w Indiach i wzmocnienia ruchu niepodległościowego wśród nacjonalistów hinduskich. Jak wiadomo, Ghandi zapowiedział niedawno, że o ile Anglicy nie zaakceptują żądań hinduskich w sprawie zniesienia nowej konstytucji, która weszła w życie dopiero w dniu 1 kwietnia b. r., — Indie staną się widownią walki zbrojnej”.

„Jakkolwiek zapowiedź ta nie wydaje się prawdopodobna, gdyż władze angielskie w Indiach znajdują poparcie wśród większości ludności kraju, a zwłaszcza wśród 80 milionów muzułmanów, 50 milionów pariasów oraz wszystkich bez wyjątku książąt hinduskich (maharadzów), nie życzących sobie przyjsia do władzy ekstremistów hinduskich, to jednak sytuacja wytworzona na pograniczu północno-zachodnim stanowi poważną troskę władz brytyjskich w Indiach”.

Bez względu na to, jaki obrót przybierze walka Anglików z „Fakirem z Ipi”, należy stwierdzić, że powstanie w Waziristanie jest dla Wielkiej Brytanii nową, poważną polityczną komplikacją.

Zbyteczny obchód

Z powodu naszego artykułu o obchodzie dwudziestolecia Armii Polskiej we Francji otrzymaliśmy od „Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji” list i egzemplarz pisma „Błękitny Weteran” (kwiecień 1937), poświęcony wspomnianemu wyżej obchodowi. Prezes komitetu propagandowo-prasowego uroczystości, p. pułkownik Sergiusz Abzółtowski pisze, że w artykule p. Józefa Wielowiejskiego, zamieszczonym w „Błękitnym Weteranie”, są „wyjaśnienia co do stanowiska naszego Stowarzyszenia”.

Przeczytaliśmy z całą uwagą i życzliwością nadesłany nam egzemplarz pisma i musimy, niestety, stwierdzić, że nie wpłynęło to w najmniejszym stopniu na nasze poglądy co do sensu i potrzeby obchodu uroczystości dwudziestolecia Armii Polskiej we Francji.

Już samo istnienie dwóch stowarzyszeń b. żołnierzy tej Armii nie stwarza pomyślnych warunków do podobnych obchodów, a to tym bardziej, że stowarzyszenie, którego członkiem jest b. wódz naczelny Armii, gen. Haller, nie będzie brało udziału w obchodzie.

Uwydatnia zaś niewłaściwość obchodu właśnie oświadczenie p. Józefa Wielowiejskiego, zrobione na konferencji prasowej, odbytej dnia 30 kwietnia. Powiada p. Wielowiejski tak:

„W myśl wskazania Marszałka Śmigłego-Rydza, w obecnej chwili chcemy tuszować wszystko to, co by nas dzielić mogło, a uwypuklać to, co nas łączy, chcemy więc łącznie ze wszystkimi bojownikami o niepodległość święcić tę datę, jako datę z punktu widzenia historycznego ważną, jako jeden z momentów wspólnych nam wszystkim wysiłków w walce o Polskę niepodległą.”

Jeżeli w tej chwili nas coś boli, to tylko to, że nie wszyscy Błękitni Ryccze są razem, że wielu, zrzucawszy mundur, dało się wciągnąć w wir polityczny, że uległ temu i były nasz dowódca, gen. Haller. Nie nam, żołnierzom, krytykować, czy sądzić nasze-

go byłego dowódcę, nie możemy jednak nie boleć, że od nas odszedł, że go w tym dniu nie ma z nami”.

Mamy tedy tezę taką: Gen. Haller (a więc zapewne i członkowie Komitetu Narodowego, poza p. Józefem Wielowiejskim) „zajęli się polityką”, a więc nie kwalifikują się do udziału w obchodach dwudziestolecia Armii”. Pomijamy już fakt, że i p. Wielowiejski „zajął się polityką”, był senatorem i członkiem B. B. W. R., że czynną polityką zajmuje się wiele z pośród osób, mających odegrać wybitną rolę w zapowiedzianym obchodzie. Uważamy za błędną i bezpodstawną tezę, iż b. żołnierze Armii Polskiej we Francji mają być postawieni poza nawias, jeśli zajmują się obecnie polityką. Możliwość takiej wobec nich zająć stanowisko, gdyby prowadzili z nią politykę. Rozważanie pytania jednak, która polityka jest dobra — ta, którą prowadzi p. Wielowiejski, czy też ta, którą prowadził gen. Haller — wykracza poza ramy naszego artykułu.

Dziwne się nam także wydaje to, że p. Wielowiejski dla tuszowania tego, co nas dzieli, poszukuje łączności ze „wszystkimi bojownikami o niepodległość”, a nie dostrzega znacznej części tych, co byli żołnierzami Armii Polskiej we Francji i tych, co byli tej Armii kierownikami politycznymi. Podobny daltonizm nic nie „tuszuje”, natomiast najniepotrzebniej w świecie wywołuje różnicę i rodzić musi spory.

Pozostajemy więc przy naszej opinii, że elementarna przyzwoitość, uczciwy stosunek do rzeczywistości, poczucie historyczne i zwykły sens polityczny nakazywały nie spieszyć z obchodami w momencie jak najmniej do tego stosownym. Zresztą niedaleko dwudziestopięcioletnie, mamy nadzieję, że do tego czasu nie będzie potrzeba nic „tuszować” i że wyjaśni się już całkowicie zagadnienie „złej” i „dobrej” polityki.

Kierownictwo polityczne Armii Polską we Francji spoczywało jak to

zresztą przyznaje sam b. Wielowiejski w rękach Komitetu Narodowego Polskiego, którego prezesem był Roman Dmowski, Wodzem Naczelnym Armii był gen. Józef Haller. Ci dwaj ludzie przede wszystkim mają stanowisko gospodarzy w tej całej sprawie; zwykły prosty chłopski rozum powiada, że się bez gospodarza nie urządzi obchodów i uroczystości. Nie nam nie wiadomo o tym, by p. Józef Wielowiejski był „Błękitnym Żołnierzem”, wiemy natomiast, że „jako członek Komitetu Narodowego Polskiego i z jego ramienia zajmował się sprawami Armii. Zdawało by się, że ten fakt właśnie nakazywałby mu, mimo przemian politycznych bardzo sumienne, przesadne nawet przestępowanie nakazów lojalności w stosunku do swych towarzyszy i zwierzchników w prowadzeniu tej pracy.

Armia polska we Francji miała bardzo określonych i znanych twórców i kierowników, miała też określony i znany sens polityczny. Dziś urządził się obchód, w którym nie wezmą udziału jej dawni gospodarze, nie będzie mógł być uwydatniony jej sens polityczny.

Powstrzymujemy się od wszelkich określeń, chodzi nam o fakty nie o zbyteczne spory. Treść sprawy mówi sama za siebie, i każdy obiektywny obserwator łatwo sobie wyrobi o tym wszystkim własne zdanie. Zapowiedziano nam nowe metody i nowe stosunki. Niestety cała omawiana sprawa dowodzi, że nic się ani w metodach ani w stosunkach, do których się już przyzwyczailiśmy, nie zmieniło.

Jeżeli w tej chwili nas coś boli — powtarzamy za b. Wielowiejskim, to to, że dla celów politycznych wprowadza się w tę całą sprawę cały odłam rzeczywistych „Błękitnych Żołnierzy”, prawdopodobnie w jaknajlepszej wierze, biorących udział w przedsięwzięciu, które conajmniej uznać należy za zbyteczne.

Fantazja legendotwórcza

Ewolucja poglądów p. Mackiewicza odbywa się w tempie niebywałym. W ostatnim jego artykule czytamy:

„wjęc kim był Piłsudski od młodo? Narodowcem, nacjonalistą? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tak”.

Jeśli kto nie powstrzyma p. Mackiewicza, to wkrótce zrobi on bohatera swego romansu najbardziej autentycznym „endekiem”.

Bronzowanie Piłsudskiego w „Słowie” musi z innego jeszcze względu

Wielki wpływ masonów w Polsce

Organ Związku Rad Najwyższych masonerii obrządku szkockiego „The New Age” z lutego i marca r. b. publikuje sprawozdanie z wizyt, jakie złożyli bratnim lożom w Europie dwaj Amerykanie. John Cowles i William Moseley Brown, przedstawiciele łóż masonów w Stanach Zjednoczonych. Pp. Cowles i Brown odwiedzili loże rytuału szkockiego w Anglii, Polsce, Rumunii, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Austrii i na Węgrzech. Loże masonów obrządku szkockiego w tych krajach należą do związku światowego rad najwyższych masonerii. Ciekawy jest opis wizyty dygnitarzy masonów w Polsce (cytujemy za „Revue Internationale des Sociétés Secrètes” zeszły majowy r. b.):

„Wielki komandor Cowles i dr. Brown przybyli do Warszawy 9 grudnia 1936 r. Na dworcu powitali ich wielki komandor STANISŁAW STEMPOWSKI i wielki sekretarz generalny ZBIGNIEW SKOKOWSKI.

TEGO SAMEGO WIECZORU NAJWYŻSZA RADA POLSKI PODEJMOWAŁA ICH W GMACHU, W KTÓRYM MIESCI SIĘ PANSTWO-

WA DYREKCJA LASÓW (les services forestiers du gouvernement). TEN FAKT — jak notuje „The New Age” — ZNAMIONUJE DOKONANĄ POSTĘP, GDYŻ W LATACH POPRZEDNICH TEGO RODZAJU ZEBRANIA MOGŁY SIĘ ODBYWAĆ TYLKO W MIESZKANIACH PRYWATNYCH BRACI MASONÓW SKICH.

Polscy Bracia Masonów nie mają statutu legalnego. Tym nie mniej kilka lat temu mieli w projekcie budowę świątyni (temple), lecz kryzys i wrogość antymasonów zmusiły „braci” do odłożenia realizacji tego projektu. Oświadczyli oni, że jak największa ostrożność to jest konieczna, gdyż interesy ich byłyby narażone, gdyby charakter ich masonów stał ujawniony.

Najwyższa rada Polski została utworzona w r. 1922 przez najwyższą radę Italii. Miała okres wzmocnionej działalności, gdy na czele jej stał p. szar Andrzej Struż. Dziś liczy 16 członków.

10 grudnia wieczorem goście amerykańscy uczestniczyli w uroczystym posiedzeniu loży „Kopernik”, loży - matki w Polsce. 11 grudnia wielki sekretarz Skokowski udał się z nimi do Krakowa, gdzie zwiedzili tamtejszą lożę. Jeden z członków tego „warsztatu” (atelier) „brat” H. Gliwicę umyślnie przybył z Paryża, a żeby wziąć udział w przyjęciu.

Polacy szczerzą się ze składu swego Zakonu masonów. Należą do niego: jeden książę, jeden były ambasador, 5 byłych ministrów, jeden adwokat i wielu przemysłowców. Pozycja osobista tych „braci” sama przez się tłumaczy, dlaczego 400 ludzi, należących do 11 łóż, wywiera taki wpływ w kraju”. (KAP).

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

NOWY RZĄD W WALENCJI

W Walencji powstał nowy rząd, jeszcze wyraźniej uzależniony od Rosji. „Hiszpański Lenin”, Largo Caballero, został usunięty, jako rzekomo zbyt jeszcze od Rosji niezależny.

RUMUNSKI KRÓLEWICZ W WARSZAWIE

Przybył do Warszawy rumuński następcę tronu, 16-letni książę Michał.

PRYMAT POLITYKI

Komers „Arkonii” z udziałem marsz. Smigłego - Rydza wywołał liczne i różnorodne komentarze w prasie. To dowodzi, wbrew pozorom, że było to przedsięwzięcie polityczne. Gdyby bowiem chodziło li tylko o spotkanie Wodza Naczelnego armii z młodzieżą, to byłaby to rzecz tak prosta i naturalna, że nie byłoby potrzeby nadawania jej większego rozgłosu.

Nie mogło być zresztą inaczej, bo marsz. Smigły - Rydz zajmuje w Polsce pozycję nie tylko wojskową, lecz i polityczną. Ze strony miarodajnej został przedstawiony, jako następca Józefa Piłsudskiego we wszystkich jego funkcjach, organizatorzy zaś i protektorzy Obozu Zjednoczenia Narodowego (O.Z.N.) od samego początku stale i konsekwentnie nań się powołują.

Stosunek do wojska i do jego Wodza jest dziś w kraju naszym ustalony zgodnie z naturą rzeczy i z obowiązkami narodowymi; nie masz Polaków, którzyby mieli pod tym względem jakiegokolwiek wątpliwości. Gdy natomiast wkraczamy w dziedzinę polityki, natychmiast ujawniają się różnice dążeń i poglądów. Jeśli chodzi o wojsko, jest zgoda powszechna, jeśli chodzi o politykę — niezgoda.

I zaczyna się ta niezgoda od samego początku. Usiłują bowiem wzmocnić w opinii polską, że najważniejszym zadaniem narodu jest obrona jego granic i niezależności i że wskutek tego koło wojska powinni się skupić wszyscy. Tymczasem hi-

storia i obserwacja stosunków współczesnych mówią nam, że najważniejszym zadaniem narodu jest jego życie i rozwój, wypełnienie przezeń misji czy przeznaczenia dziejowego. Działanie, do wypełnienia tego zadania prowadzące, nazywa się polityką i w działaniu tym skupia się wszystko, co służy narodowi i wytworzonemu przezeń państwu. Tak powstaje prymat polityki.

Wojsko jest narzędziem polityki; narzędziem najważniejszym, narzędziem cennym i wymagającym największego szacunku, bo wiąże się z nim ofiara życia dla dobra narodu. Lecz wartość tego narzędzia jest zależna nie tylko od jego walorów wewnętrznych, lecz także od tego, jak jest i będzie użyta. A to zależy od polityki.

A dalej! Nie należy mówić ciągle jako o czymś najważniejszym, o „obronie”. Wszak wojsko jest nie tylko dla obrony, lecz i dla ataku, jeśli to nakazuje polityka narodowa.

Na pierwszym miejscu stoi tedy polityka. A gdy o nią chodzi, to nie można się rządzić uczuciami: „nad ideałem hułana — jak powiada Słowacki — nie zniszczywszy go wcale, owszem świętością go celu podnosząc — postawić trzeba ideę prawdziwą, matkę czynów...” To znaczy, że gdy chodzi o sprawę narodu, na pierwszym miejscu stoi rozum, który drogi postępowania narodowi wskazuje. I tu wchodzimy w dziedzinę polityki...

Organizatorzy O. Z. N., pragnąc stworzyć podstawę społeczną dla grupy dziś rządzącej, nie ukrywają

planu i celu. Chcą oni skupić w swym obozie jak najwięcej ludzi i proponują obywatelom, należącym do innych obozów, by je opuścili i oddali się bez zastrzeżeń pod komendę tych, co w ciągu kilkunastu lat ostatnich Polską rządzą.

Otóż wypada stwierdzić raz na zawsze, że nie jest to droga prowadząca do celu — do owej zgody i owego zjednoczenia. Bo jeśli jednostki i grupy całe nie poszły dotychczas pod proponowaną im komendę, to nie dla powodów nieznanych, lecz dlatego, że nie widzieli w grupie rządzącej idei, i nie godzili się na jej metody działania, nie zdołali wykrzesać w swych umysłach i sercach zaufania do tej grupy. Słowem — nie mogli się pogodzić ani z teorią, ani z dotychczasową praktyką polityki piłsudczyków.

Dano nam próbę programu, lecz próba to niewyraźna, zawierająca wiele niejasności i wątpliwości. A za tą próbą programu nie poszły dotychczas żadne czyny, któreby praktykę wiązały z teorią. A nawet jest gorzej — patrzmy na czyny, które są dokonywane w duchu starych metod i nałogów (przykład bijący w oczy — projektowany obchód dwudziestolecia Armii Polskiej we Francji bez jej twórców).

Stąd wnioski takie: Jeśli chodzi o polityków, mających poczucie odpowiedzialności, to na pierwszym miejscu stawiać oni muszą zasady — ideę narodową — i tylko tych mogą uważać za partnerów, którzy nie tylko tę samą posiadają ideę, lecz także takie same widzą drogi, prowadzące do jej wcielania w życie.

Jeśli zaś chodzi o młode pokolenie, to z natury rzeczy uczucie odgrywa u niego większą rolę, niż u starszych, często rozumie ono lepiej Ideal niż Ideę (ze użyjemy nomenklatury Słowackiego), jest wrażliwe na „Ideal hułana”. Lecz ostatnie studencie dziejów Polski i obserwacja świata współczesnego, nauczyły młode pokolenia w Polsce szacunku dla myśli politycznej i konsekwentnego jej stosowania. A dalej! Tyle widzieliśmy w ostatnich czasach prób zje-

dnywania sobie młodzieży sposobami czysto materialnymi, że młodzież musi się sumiennie troszczyć o to, by nie była posądzona, że nie zasady lecz posady grają największą rolę w jej życiu. Dlatego to właśnie młodzież uczciwa, najwięcej warta, najrozsądniejsza, rządzi się przede wszystkim względami na Ideę. Gdy chodzi o wojsko, można dać folę uczuciom, gdy jednak widzi się politykę, trzeba stosować kryteria polityczne.

Kilka wrażeń z procesu o marsz na Myślenice

Kraków, w maju.

powiadali już w śledztwie wniesienie tego powództwa.

W kołach obrończych uważają, że niewniesienie powództwa cywilnego w tym procesie pozostaje w związku z ostatnimi wypadkami w Brześciu. Żydzi chcieliby uniknąć — zwłaszcza obecnie — dyskusji nad sprawą żydowską w Polsce. (J).

Za wiele gorliwości

Nieznany współpracownik „Robotnika” skarży się, że

„podczas endeckiego pochodu w dniu 3 maja w Łodzi, z tłumu demonstrujących „narodowców” padały gromkie okrzyki: „Śmierć Żydom!”, „Śmierć socjalistom!”, przyczym wraz ze słowem „śmierć” wykrzykiwano nawet nazwiska znanych na gruncie łódzkim działaczy PPS. Mimo, że to nawoływanie do zbrodni odbywało się jawnie, publicznie, w biały dzień, wobec tłumów spacerujących po ulicach wielkiego miasta, — nikt z uczestników pochodu ani z jego organizatorów nie został pociągnięty do odpowiedzialności”.

Nieznanemu, dobrowolnemu współpracownikowi policji przypominamy, że w każdym pochodzie Frontu Ludowego w Paryżu socjaliści wołają: „Rocque na szubienicę!” — i że jeszcze p. Leon Blum nie pociągnął nikogo do odpowiedzialności za to nawoływanie do zbrodni.

Może nieznanemu ochotnikowi na posadę denuncjanta opowie p. Czapiński, jak to w przedwojennym Krakowie za heroicznego czasu P. P. S. D. socjaliści wołali w pochodach nie tylko: „Na hak” i „Na szubienicę” pod adresem polityków z Koła Polskiego, ale i w skandowanych okrzykach — umieszczali premiera Gautscha w pewnej części ludzkiego ciała, gdzie premier c. k. monarchii absolutnie znaleźć się nie powinien i zresztą — znaleźć się nie mógł. Jednak uszło im to bezkarnie.

Mniej gorliwości byłoby zatem w „Robotniku” więcej na miejscu. Zwalazca gdy 1 maja socjaliści grożą śmiercią faszystom wszystkich kontynentów.

„Pozostać tu muszą”

Pojawił się komunikat Polskiej Informacji Politycznej o wysłanej na Madagaskar komisji ekspertów, która ma zbadać tamtejsze warunki osadnicze dla Żydów z Polski. „Nasz Przegląd” przyjmuje ten komunikat z kwaśnym humorem:

„Musimy stwierdzić — oświadcza — iż żadnych konkretnych planów organizowania masowej emigracji żydowskiej do jakiegokolwiek kraju nie posiadają ani organizacje żydowskie do tego powołane, ani odnośne wydziały resortowe rządu polskiego. Wszelkie żale, wytłaczane pod naszym adresem z racji propagowanego przez nas „pozostawiania na miejscu” są tedy bezprzedmiotowe.

Żaden „nacisk” na masy żydowskie, nawet w postaci najbardziej brutalnej akcji antysemickiej, nie zmieni rzeczywistości międzynarodowej, która przecięła (?) „historyczne” procesy migracyjne.

Masy żydowskie pozostaną w olbrzymiej swej większości „na miejscu” nie dlatego, że tu pozostać chcą, lecz po prostu dlatego, że pozostać muszą (!!!)”.

Wecale nie muszą pozostać i nie pozostaną. Zwracamy uwagę na stwierdzenie przez „Nasz Przegląd”, że żydowskie organizacje nie posiadają żadnych planów organizowania emigracji żydowskiej. Jest to wyraźne przyznanie, że Żydzi emigrować nie chcą. Ale sytuacja w Polsce zmusi ich szybko do „organizowania emigracji” i do szukania terenów osadniczych.

„Święto Ludowe”

Trudno u nas dojść prawdy. PAT obwieścił, że w niedzielę Zielonych Świąt panowała w Polsce słoneczna pogoda, sprzyjająca „Świętu Ludowemu” a tymczasem „Agencja Agrarna” zapewnia, że tegoroczne święto odbyło się w strumieniach ulewnego deszczu. PAT donosi dalej, że frekwencja na tych obchodach była znikoma i że niektóre obchody musiano z braku uczestników odwołać. A tymczasem sekretariat Str. Ludowego podaje, że w Małopolsce na „Święto Ludowe” stawiło się w powiatowych miasteczkach po 10 — 40 tysięcy chłopów. W b. Królestwie cyfry te były znacznie niższe: od 500 do 4 tys. ludzi. Komu tu wierzyć? Przesada doniesień jednej i drugiej strony jest oczywista.

Uwierzmy jednak p. Manesowi Fromerowi, publicyście żydowskiemu, który już drugi raz przyglądał się „Świętu Ludowemu” w Rzeszowie i jak przed rokiem tak i teraz zaręcza, że w pochodzie (miało być 6 tys. chłopów) nie padło ani jedno hasło antyżydowskie:

„Nie tylko żadnego, hasła i okrzyku o najdrobniejszym cieniu antysemickości nie zanotowaliśmy, ale miałem sposobność sprawdzić wysoce obywatelski stosunek chłopów - ludowców do Żyda. Kwesta na oświacie ludowa szła również wśród publiczności żydowskiej na ulicach miasta. Wielu Żydów nosiło zielone kokardy, przypięte im przez młodzież wiejską. W pochodzie brali również udział delegaci związków zawodowych — Żydzi. Nie wiem czy jedno z tych spojrzeń chłopskich z Wandei ludowcowej padło pod pomnikiem Tadeusza Kościuszki, na stojące opodal drewniak straganów żydowskich”.

Gdyby to było prawdą, to świadczyłoby bardzo źle o wychowaniu po-

litycznym ludowców. Powiat rzeszowski znany jest z niesłychanego rozdrobnienia własności chłopskiej. Panuje tam niedza. Przemysłu nie ma. I cze goż to ludowcy rzeszowscy oczekują od „Polski ludowej”, którą mają wespół z robotnikami żydowskich związków zawodowych i z socjalistami wywalczyć? Ziemi obszarnej nie starczy, nawet gdyby się ją całą rozparce łowało. Mentalność rzeszowskich ludowców jest istotnie zadziwiająca. P. Fromer charakteryzuje ją kilku informacjami:

„Pierwszego maja brały udział w pochodach robotniczych delegacje ludowców. Dziś w pochodzie chłopskim widać dwie kolumny milicjantów PPS. umundurowanych, z czerwonymi opaskami na ramionach. Sztandary zielone uległy sekularyzacji narodowo - świeckiej. Na szczytach drzewców — ołowiane orły. Nigdzie znaku po dawnych obrazach świętych”.

Niema krzyków i niema obrazów Matki Boskiej, są za to socjaliści i Żydzi w pochodzie. Duże zaiste zmiany zaszły w ostatnim czasie wśród ludowców rzeszowskich. Nic dziwnego więc, że w Rzeszowie nie padło ani jedno hasło przeciwyżydowskie. Ludowcy rzeszowscy uznają stragany i sklepy za monopol nietykalny Żydów. Może tam jaki chłopina popatrzeć na stragan łakomym wzrokiem, ale pomyślał, że razem z nim maszeruje bojówka socjalistyczna. Więc milczał.

„Wśród zieleni miga często i gęsto czerwien” — konstatuje p. Fromer.

Cała nadzieja Żydów leży w tym, że tej czerwieni będzie coraz więcej wśród zielonych sztandarów Stron Ludowego. Ta czerwien to ich kolor ochronny. W Tarnowie także „uczestni-

czyła w obchodzie liczna grupa P. P. S. z Ciołkoszem na czele”. Podobnie i w innych miastach. W Piasecznie przyplatali się nawet komuniści, ale ich po licja odpędziła. W Kałuszu socjaliści nie przybyli na pochód, gdyż odmówiono im zwrotu kosztów.

Przypuszczamy jednak, że jest to złośliwa plotka.

Bez oparcia o społeczeństwo

Już w sesji ubiegłej usiłował Sejm zyskać popularność społeczeństwa gestami opozycyjnymi, obliczonymi na poklask ulicy.

„To poszukiwanie kontaktów ze społeczeństwem — pisze „Mały Dziennik” — to tak częste wygłaszanie mów nie tyle do dość pustawej galerii ile do „ulicy”, t. zn. szerokiej opinii, będzie niewątpliwie znamionowało i sesję obecną.

Inna rzecz, że równorzędnie z szeregiem wystąpień, znamionujących wyrażną dążność do zrehabilitowania się w oczach ogółu, Sejm potrafił także bez trudu uchwalić zniestnienie sądów przysięgłych, które mu bardzo silnie zaszkodziły w b. zaborze austriackim i pruskim, stanowiskiem zaś zajętych wobec krytyki parlamentu przez prasę (historia z niedopuszczeniem pewnych dziennikarzy do asystowania przy obradach sejmowych) wytworzył sytuację nader dziwaczną. Cóżby powiedzieli postowie, gdyby w rewanż za takie okropienie jej praw, prasa zaprzęstała podawać nazwisk przemawiających osób, a ograniczyła się do suchego zreferowania, co uchwalono a co zmieniono? Coby się stało wówczas z wszystkimi pięknie i na efekt przygotowanymi przemówieniami?

Incydent ten jest jedną z ilustracji, oświetlających psychologię obecnego Sejmu, ale ilustrację bardzo wyraziście. Wykazuje bowiem ona głęboką sprzeczność między tym, do czego Sejm dąży, a tym, czym jest w istocie. Braku oparcia o społeczeństwo nie zastąpią żadne oracje — tak samo jak parę gestów opozycyjnych wobec tego czy innego ministra nie wystarczą dla wywołania wrażenia o „niezależności” parlamentu, a tym mniej wrażenia, że reprezentuje on rzeczywistość wole kraju i jego myśli”.

Uwagi zupełnie słuszne. Sejm obecny nie może stać się wyrazicielem dążeń społeczeństwa. Nikogo nie zwiódą gesty i mowy, nikt nie uwierzy w prawdziwą niezależność postów, wybranych na podstawie ordynacji p. Sławka.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIM

PROCES

O MARSZ NA MYŚLENICE

Osobno podajemy informacje o procesie towarzyszy Doboszyńskiego. Informacje te są mocno skrócone z powodu konfiskat prasowych.

POWÓDZ POD KRAKOWEM

Pod Krakowem, głównie w powiatach należących do województwa kieleckiego, miało miejsce oberwanie się chmury i straszliwa powódź, która spowodowała olbrzymie szkody, 30 osób utonęło.

ATAKI NA ADW. KOWALSKIEGO

Przywódca narodowej Łodzi, adw.

Kowalski, jest ostatnio przedmiotem gwałtownych, a niewybrednych ataków ze strony „sanacji”.

KOMERS „ARKONII”

Apolityczna korporacja akademicka „Arkonii” urządziła „komers” (zebrane koleżeńskie wraz z dawnymi członkami, którzy już studia pokończyli), na które przybył marsz. Rydz-Smigły. Marsz. Rydz-Smigły, oraz korporanci (m. in. działacz O. N. R. Heinrich) wygłosili mowy. „Komers” rozumiany jest jako demonstracja po rozumieniu jakoś O. N. R. z marsz. Rydzem - Smigłym.

Proces towarzyszy inż. A. Doboszyńskiego O MARSZ NA MYŚLENICE

Z 49 oskarżonych stawilo się 47. Odrzucono wniosek obrony o przekazanie sprawy sądowi przysięgłych

Już około godz. 8.30 przed gmachem Sądu Okręgowego zaczęli się gromadzić oskarżeni i ich rodziny oraz żądni dostania się na salę rozpraw — znajomi oskarżonych i ich polityczni przyjaciele. Między oskarżonymi uwijają się fotoreporterzy, dokonując zdjęć poszczególnych grup oskarżonych.

O godz. 9, na którą wyznaczono termin rozprawy na wielkiej sali Sądu Okręgowego, normalnie zajmowanej przez sąd przysięgłych znajdują się tylko dziennikarze, zajmując długi zielony stół za oskarżonymi. W pierwszym dniu zjawili się około 30 dziennikarzy, w tym dwie kobiety. Na ławach obrońców jest już kilkunastu adwokatów.

WCHODZĄ OSKARŻENI

O godz. 9.10 wojskowym krokiem wchodzi na salę 16 oskarżonych, odpowiadających za wzięcia. Za nimi postępuje 10 młodych posterunkowych pod komendą st. posterunkowego. W chwili po tem wchodzi na salę 29 oskarżonych, odpowiadających za wolności. Obie grupy wita się wzajemnie podniesieniem rąk. W ten sam sposób witają się wszyscy oskarżeni z ławą obrońców.

14 OBROŃCÓW

Przy stołach obrońców panuje ścisłość. Stoły nie są obliczone na tak dużą ilość adwokatów. Wobec tego przechodzą oni na drugą stronę sali na miejsca zajmowane zazwyczaj przez ławę przysięgłych. Tuż przed otwarciem rozprawy znajduje się na sali 14 obrońców. Są to adwokaci: Stypulkowski i apl. Niebudek z Warszawy, Gajewicz i Zdzitowiecki z Radomia, Braum z Słomnik, Okrągłak z Zakopanego, apl. Rąb z Rzeszowa oraz Kuśnierz, Licharowicz, Miarczyński, Stuhr, Wusłowski, Pozowski i apl. Zworski. Miejsce oskarżyciela zajmuje prok. dr. Szypuła.

USTALENIE PERSONALII

O godz. 9.30 wchodzi na salę trybunał w składzie: s. o. dr. Bartynowski przewodniczący, s. o. dr. Stepiński i s. o. dr. Kronenberg jako wotanci. Po otwarciu rozprawy sąd przystępuje do sprawowania, czy wszyscy oskarżeni stawili się na rozprawę.

Okazuje się, że kilku oskarżonych nie stawilo się. Niektórzy usprawiedliwili swoje niestawiennictwo. Sąd na wniosek prokuratora sprawę ich postanowił wyłączyć. Z kolei następuje sprawdzenie personalii oskarżonych. Kolejno wywoływani podchodzą oskarżeni do trybunału. Pa dają odpowiedzi na pytania. Co chwilę słychać: niekarany, służbę wojskową odbył, kapral, szeregowiec, starszy szeregowiec rezerwy. Okazuje się, że większość oskarżonych służyła w wojsku. Prawie wszyscy, bo z paroma tylko wyjątkami, nie byli dotąd karani. Kilku dosłużyło się w wojsku stopni podoficerskich, wielu walczyło w walkach o niepodległość Polski.

Wśród oskarżonych zgłasza się także Marian Wachała, który na pytanie przewodniczącego o zawód odpowiada: b. student uniwersytetu — bezrobotny. Okazuje się, że Wachała był studentem wydziału prawa U. J. Z braku pieniędzy zanochać musiał studiów. Obecnie jest bezrobotnym, zarejestrowanym w Funduszu Pracy. Wachała jest plutonowym podchorążym rezerwy.

W toku sprawdzania generalii zjawiają się dwaj dotąd nieobecni oskarżeni, których sprawę sąd wyłączył. Po usprawiedliwieniu spóźnienia sąd coła postanowienie o wyłączeniu ich ze sprawy. Po sprawdzeniu generalii na sali znajduje się 47 oskarżonych na 49 objętych aktem oskarżenia.

O POŁĄCZENIE SPRAW

Przewodniczący udziela teraz głosu adw. dr. Wusłowskiemu, który zgłasza wniosek domagający się przekazania sprawy wszystkim oskarżonym sądowi okręgowemu z udziałem przysięgłych łącznie ze sprawą inż. Adama Doboszyńskiego. Na wypadek nie uwzględnienia tego wniosku dr. Wusłowski zgłasza dalsze wnioski, w których opierając się tylko na materiale, zawartym w akcie oskarżenia, domaga się przekazania sprawy większej części oskarżonych sądowi przysięgłych, ponieważ zawarty w akcie oskarżenia stan faktyczny uzasadnia inną właściwość rzeczową niż ją w końcu aktu oskarżenia podaje prokurator. M. in. z aktu oskarżenia wynika w szeregu wypadków usiłowanie zabójstwa ze strony oskarżonych, dalej główny oskarżony z tego procesu Andrzej Płonka nazwany jest w akcie oskarżenia pomocnikiem — a wszystkie te wypadki uzasadniają bądź to właściwość sądu przysięgłych w ogóle, bądź też połączenie ze sprawą same-

go Doboszyńskiego, również przed sądem przysięgłych.

Po adw. Wusłowskiemu zabiera głos adw. Gajewicz z Radomia. Adw. Gajewicz zaczyna od powołania się na słowa ministra sprawiedliwości Grabowskiego wypowiedziane ostatnio w Berlinie, że „prawo powinno być elastyczne”. Powołując się na świeże fakty zbyt daleko jednak idącej elastyczności w interpretowaniu tego prawa w procesach Giertycha, przytykimi i innych, stwierdza, że i w tym procesie brak uzasadnienia do rozdzielenia sprawy Doboszyńskiego na dwie odrębne.

Adw. Gajewicz kończy słowami: „Panowie sędziowie! W imieniu 47 oskarżonych o równe w Polsce dla Polaków prawo wolności!”

Na przemówienie obrony replikuje prok. Szypuła domagając się oddalenia wniosków obrony. M. in. prokurator podkreśla, że postępowanie obecne daje oskarżonym trzy instancje sądowe, gdy postępowanie z udziałem przysięgłych tylko dwie, a więc oskarżeni utraciliby jedną instancję.

O RÓWNE PRAWA GŁOS MEC. STYPUŁKOWSKIEGO

Prokuratorowi odpowiada wywodem prawniczym adw. Stypulkowski. Podkreśla też, że postanowienie o wyłączeniu sprawy inż. Doboszyńskiego bynajmniej nie upraszcza postępowania w tej sprawie, stwarzając konieczność dwukrotnego przesłuchiwania kilkudziesięciu świadków. Dalej może zająć sytuacja taka, że proces samego Doboszyńskiego zacznie się, gdy obecny jeszcze nie zostanie zakończony, a w obu sprawach są jedne i te same akta i dowody.

Swoje wywody zakończył adw. Stypulkowski oświadczeniem: „W tych warunkach zachowując obojętność w niezawisłości sądu, nie mogę nie zwrócić na to uwagi, że społeczeństwo, procesem tym zainteresowane w bardzo wysokim stopniu, wiąże wyznaczenie sprawy towarzyszy Doboszyńskiego przed zwykłym sądem z zamiarem wpłynięcia na stanowisko sądu przysięgłych w jego orzeczeniu o winie Doboszyńskiego”.

Zabiera jeszcze głos adw. Zdzitowiecki, popierając wnioski obrony. Adw. Zdzitowiecki oświadcza, że w swoim wniosku obrona bynajmniej nie podziela zdania prokuratora o winie oskarżonych, a tylko stanęła na gruncie faktów, podanych w akcie oskarżenia. Te właśnie fakty uzasadniają w pełni połączenie obu spraw w jedną i przekazanie jej sądowi przysięgłych.

ODDALONE WNIOSKI OBRONY

Po blisko godzinnej naradzie sąd ogłosił postanowienie nie uwzględniając wniosków obrony. Wówczas obrona składa oświadczenie, że na postanowienie sądu składa zażalenie do sądu apelacyjnego i prosi o zarządzenie przerwy w celu umożliwienia obrońcom sformułowania zażalenia. Sąd udaje się znowu na naradę i po powrocie odmawia zarządzenia w tym celu przerwy, oraz zarządza odczytanie aktu oskarżenia.

Jest już godzina 11.30. Protokółant zaczyna odczytywanie aktu oskarżenia. Na ławach obrońców znajduje się tylko kilku obrońców. Reszta w przyległej sali pisze zażalenie na postanowienie sądu (oddalające wnioski o przekazanie sprawy sądowi przysięgłych).

Tymczasem na sali oskarżeni i publiczność słuchają z zacięciem oszerzającego aktu oskarżenia. Dziennikarze pilnie notują treść aktu. Sam akt oskarżenia wraz z uzasadnieniem obejmuje 38 stron pisma maszynowego. Zaczyna się wymienieniem 49 oskarżonych z Andrzejem Płonką na czele.

OSKARŻENI

Lista oskarżonych wygląda następująco:

1) Andrzej Płonka, l. 41 — rolnik, 2) Jan Kwinta, l. 24 — robotnik, 3) Antoni Wator, l. 32 — rolnik, 4) Antoni Wator, l. 29 — ślusarz, 5) Karol Knotek, l. 26 — malarz pokojowy, 6) Józef Trybus, l. 29 — robotnik, 7) Antoni Piszczak, l. 34 — rolnik, 8) Józef Pyzik, l. 60 (najstarszy wśród oskarżonych) — wyrobnik, 9) Franciszek Przybylski, l. 28 — strycharz, 10) Wojciech Brożek, l. 22 — handlarz, 11) Michał Pałka, l. 24 — robotnik, 12) Jan Krasny, l. 28 — robotnik, 13) Andrzej Syrek, l. 41 — robotnik, 14) Tomasz Płonka, l. 22 — murarz, 15) Władysław Wlazło, l. 43 — krawiec, 16) Jan Skop, l. 35 — robotnik, 17) Józef Wąsiółka, l. 22 — robotnik, 18) Marian Wachała, l. 24 — student uniwersytetu, 19) Andrzej Galata, l. 32 — kupiec, 20) Stanisław

Pachel, l. 38 — robotnik, 21) Józef Bularz, l. 40 — robotnik, 22) Stanisław Pałka, l. 22 — robotnik, 23) Jakub Kolasa, l. 26 — robotnik, 24) Jan Lelek, l. 23 — robotnik, 25) Piotr Sroka, l. 27 — robotnik, 26) Stanisław Syrek, l. 39 — rolnik, 27) Jan Radocha, l. 27 — rolnik, 28) Tomasz Romek, l. 27 — robotnik, 29) Stanisław Krawczyk, l. 41 — szewc, 30) Jan Burkat, l. 37 — robotnik, 31) Stanisław Pryk, l. 48 — szewc, 32) Józef Romek, l. 35 — robotnik, 33) Józef Skop, l. 27 — robotnik, 34) Michał Tomczyk, l. 45 — robotnik, 35) Jan Tyrka, l. 40 — robotnik, 36) Franciszek Bogucki, l. 32 — rolnik, 37) Karol Skop, l. 25 — rolnik, 38) Franciszek Stokłosa, l. 27 — robotnik, 39) Piotr Wyrwa, l. 42 — robotnik, 40) Piotr Badura, l. 22 — robotnik, 41) Antoni Rządźnik, l. 30 — robotnik, 42) Piotr Tylec, l. 26 — robotnik, 43) Piotr Jachimczyk, l. 40 — robotnik rolny, 44) Piotr Sekuła, l. 49 — robotnik, 45) Józef Wygoda, l. 56 — robotnik, 46) Jan Romek, l. 50 — rolnik, 47) Zygmunt Malada, l. 32 — robotnik, 48) Augustyn Jurgala, l. 34 — robotnik i 49) Albin Marcinkiewicz, l. 19 — rolnik.

GRUPY OSKARŻONYCH

Akt oskarżenia obejmuje 7 punktów. W każdym punkcie oskarżenia wymieniono na jest pewna grupa oskarżonych o dany czyn.

Pierwsza grupa obejmuje wszystkich bez wyjątku oskarżonych, którzy odpowiadać będą z art. 167 k. k. mówiącego o bezprawnym utworzeniu związku zbrojnego. Artykuł przewiduje karę więzienia do lat 10.

Do drugiej grupy zaliczono Andrzeja Płonkę, Jana Kwintę, Antoniego Kwintę, Antoniego Watora, Józefa Pyzika, Andrzeja Syrkę, Tomasza Płonkę, Józefa Bularza, Jakóba Wolasa, Jana Lelka, Piotra Srokę, Stan. Syrkę, Michała Tomczyka, Jana Tyrkę, Franciszka Boguckiego, Ant. Rządźnika, Piotra Jachimczyka, Piotra Sekatę, Józefa Wygodę, Jana Romka i Augustyna Jurgalę.

Uzasadnienie aktu oskarżenia

Uzasadnienie aktu oskarżenia obejmuje pełne 20 stron pisma maszynowego i zawiera szczegółowy opis działań grupy Doboszyńskiego od chwili wymarszu z lasu chorowickiego aż do ujęcia samego Doboszyńskiego w okolicach Zawoi. Obok tego uzasadnienie zajmuje się przedstawieniem dowodów odnośnie udziału poszczególnych oskarżonych w działaniach grupy Doboszyńskiego.

Ze względu na rozmiary aktu oskarżenia i uzasadnienia z odczytanego na rozprawie uzasadnienia podajemy doświadczenie tylko najistotniejsze i najciekawsze ustępy, mniej ciekawe streszczając lub pomijając.

NAJAZD NA MYŚLENICE

„Dnia 23 czerwca 1936 r. nad ranem komenda posterunku Policji Państwa we w Myślenicach zawiadomiła władze w Krakowie o napadzie na Myślenice, dokonanym w godzinach nocnych przez zorganizowany, z kilkudziesięciu ludzi składający się oddział, który po przecięciu przewodów telefonicznych na szosach zniszczył urządzenie posterunku P. P. w Myślenicach, zabierając karabiny i amunicję, zdemolował mieszkanie starosty powiatowego, a następnie, po spłądowaniu szeregu sklepów należących do ludności żydowskiej, opuścił Myślenice, kierując się na południe w stronę Dobczyc”.

POŚCIG I ROZBICIE GRUPY

Gdy naprawiono przewody telefoniczne władze policyjne myślenickie i krakowskie zarządziły pościg. Do pierwszego starcia i wymiany strzałów doszło w lasach Poręby za Myślenicami. Policja już wówczas wiedziała, że oddział ten pozostaje „pod rozkazami i osobistym kierownictwem inżyniera Adama Doboszyńskiego”. W wyniku starcia oddział został rozbity i podzielił się na mniejsze grupy. Z jedną z nich Doboszyński udał się w kierunku Czarnego Dunajca i Zubrzycy, gdzie w kilka dni później doszło do starcia z pościgowym oddziałem Straży Granicznej i rozbitcia grupy kierowanej przez Doboszyńskiego. Przez dalsze kilka dni Doboszyński teraz już samotny przebywał w lasach w okolicy Zawoi aż do chwili ujęcia go w dniu 30 czerwca 1936 r.”

Przed tym jeszcze ujęto znaczną część jego towarzyszy, ostatni zaś członkowie bandy wpadli w ręce poli-

czonkowie tej grupy odpowiadać będą za przywłaszczenie sobie cudzego mienia, a ponadto za uszkodzenie cudzego mienia.

W szczególności oskarża się wymienionych o zabranie 14 karabinów, 4-ch rewolwerów i amunicji z posterunku P. P. w Myślenicach.

Do trzeciej grupy należą Antoni Wator, Karol Knotek, Józef Trybus, Antoni Piszczak, Józef Pyzik, Franc. Przybylski, Wojciech Brożek, Michał Pałka, Jan Krasny, Jan Skop, Stan. Pałka, Józef Bularz, Stan. Pałka, Jan Lelek, Piotr Sroka, Jan Radocha, Tomasz Romek, Stan. Krawczyk, Jan Burkat, Stan. Pryk, Jan Byrka, Piotr Wyrwa, Piotr Badura, Augustyn Wygoda.

Wszyscy oni odpowiadają za zniszczenie towarów ze sklepów Olgi Weinman, Berischa Bekersa, Rozalii Goldstein, Hirscha Westreicha, Feli Zanker, Ozjasza Blumenstocka, Izraela Kargera i Józefa Emerta.

Czwarta grupa, a to Andrzej Płonka, Jan Kwinta i Piotr Wyrwa odpowiadają za zniszczenie urządzenia mieszkania starosty powiatowego, Antoniego Bassary.

Piąta grupa odpowiada za użycie przez moc w obec urzędnika w kierunku zaniechania prawnej czynności urzędowej. W danym wypadku idzie o uprowadzenie strażnika miejskiego Władysława Świecha, usiłującego przeszkodzić napadowi na miasto.

Wszyscy oskarżeni bez wyjątku odpowiadają ponadto za strzelanie do policji w dniu 23 czerwca w Porębie.

Za takie samo przestępstwo oskarżeni są: Karol Knotek, Józef Trybus, Antoni Piszczak, Antoni Przybylski, Jan Krasny, Andrzej Syrek, Jan Radocha, Zygmunt Malada i Augustyn Jurgala. Strzelali oni do funkcjonariuszy Straży Granicznej w dniu 26 czerwca w Zubrzycy.

Następnie idzie o szersze uzasadnienie aktu oskarżenia, które w streszczeniu podajemy na stronie 4-ej.

„Drużyny ochronne”

W dalszym ciągu uzasadnienia czy tamy o utworzonych przez Doboszyńskiego jako prezesa powiat. Stronnictwa Narodowego w Krakowie przy każdym kole na terenie powiatu t. zw. „drużyny ochronnych”, których zadanie polegać miało na ochronie zgromadzeń przed elementem żydowskim i komunistycznym. Drużyny te składały się z ludzi odważnych, mających za sobą służbę wojskową, zdyscyplinowanych i na wszystko gotowych. Drużyny te odbywały ćwiczenia i alarmy nocne. „Na dzień 22 czerwca 1936 na godzinę 21.30 zarządził Doboszyński zbiorę drużyn ochronnych w lesie chorowickim. Pewna ilość oskarżonych przybyła zaopatrzona w rewolwery, siekiery, drągi i uciety karabiny. Wielu posiadało plecak. Sam Doboszyński zjawiał się uzbrojony w dwa rewolwery, pas oficerski, nadto posiadał przy sobie dwie mapy wojskowe i dwie busole. Uprzednio już zakupił Doboszyński z własnych funduszy znaczne zapasy żywności, środki opatrunkowe, powozy oraz kilka litrów nafty. Zapasy te przechowywane na jego folwarku przeniesiono na miejsce zbiórki, a następnie na polecenie Doboszyńskiego załadowano na furmanki celem odwiezienia na umówiony punkt w pobliżu mostu na Rapie, przy drodze Myślenice — Dobczyce.

W LESIE CHOROWICKIM

W lesie chorowickim sprawdził Doboszyński z pomocą oskarżonego Andrzeja Płonki liczebne siły uczestników zbiórki, po czym uformował zebranych w kolumnę czwórkową i, objawiając nad tym oddziałem komendę ruszył na jego czele zszosą w kierunku Myślenic. Czoło oraz tył kolumny za bezpieczali rowerzyści, w pierwszych szeregach znaleźli się ludzie, zaopatrzeni w broń. Porządku pilnował postępujący na końcu oddziału oskarżony Andrzej Płonka”.

PRZYBYCIE DO MYŚLENIC

W czasie marszu wydał Doboszyński polecenie przecięcia przewodów telefonicznych na trzech drogach łączących Myślenice z okolicą. Polecenie to zostało wykonane, przez niewykry-

tych w śledztwie członków oddziału. Na kilka kilometrów przed Myślenicami Doboszyński zatrzymał oddział i „oznajmił towarzyszom, iż celem wyprawy jest rozbrojenie posterunku Policji Państwowej w Myślenicach i zniszczenie sklepów żydowskich”. W Myślenicach Doboszyński „podzielił grupę, liczącą około 50 osób, na dwie partie. Z pierwszą uzbrojoną ruszył na posterunek P. P., druga miała przystąpić do demolowania sklepów żydowskich”.

„Do wnętrza posterunku dostała się częściowo uzbrojona grupa, licząca około 20 osób, z Doboszyńskim na czele. Z grupy tej zaatakował oskarżony Tomasz Płonka samorzutnie jednego, znajdującego się na służbie na posterunku, policjanta Małeckiego, zadając mu jakimś narzędziem cios w głowę, za co spotkał się ze skarceniem ze strony Doboszyńskiego”. Członkowie grupy po wtargnięciu na posterunek zabrali stamtąd 14 karabinów, 10 bagnetów, 458 naboju karabinowych, 5 rewolwerów, 34 naboju rewolwerowych, 10 granatów łzawiących, 6 pałek gumowych i in. przedmioty uzbrojenia i wykupowania policyjnego, które „uzasadnienie” dokładnie wylicza.

„Po opuszczeniu posterunku P. P. polączyła się pierwsza grupa napastników z grupą, która w międzyczasie przystąpiła do demolowania sklepów żydowskich w rynku myślenickim i obydwie grupy poczęły wspólnie kontynuować dzieło zniszczenia”.

„W toku plądrowania sprawy strzelali kilkakrotnie. Towary niszczone, częściowo drąc je i tłukąc, częściowo pałac przy użyciu nafty”. „Po demolowaniu sklepów, udała się cała, uzbrojona w karabiny i rewolwery, grupa z Doboszyńskim na czele do mieszkania starosty powiatowego Antoniego Bassary”.

„Doboszyński i oskarżony Jan Kwinta wtargnęli z bronią w ręku do komórki obok kuchni, do której skrył się przed napastnikami starosta wraz z swą gospodynią i tam skierowawszy do nich rewolwery, pytali o starostę i o broń”.

ODWROT W KIERUNKU DOBCZYC

Po opuszczeniu mieszkania starosty, Doboszyński zebrał swój oddział i marszem ubezpieczonym odmaszerował w kierunku Dobczyc. Koło mostu na Rapie z czekającej na oddział furmanki z żywnością wydano uczestnikom worki z prowiantami. Następnie oddział ruszył zszosą w kierunku południowym. W lasach koło Poręby około godz. 8 rano zarządził Doboszyński odpozynek i posiłek, a dokola obozowiska wystawił uzbrojone czujki. Uprzednio zaś w czasie marszu wysłał dla zrekonoskowania terenu patrol z karabinami.

POTYCZKA Z POLICJĄ

Pierwsze zetknięcie z policją nastąpiło tegoż dnia, t. j. 23 czerwca około godz. 15. Wówczas zarządził Doboszyński alarm i rozwinął ludzi w tyralierę. Wtedy ten nastąpiła kilkakrotna wymiana strzałów pomiędzy policją a grupą Doboszyńskiego. W tej utarczce został ciężko ranny Józef Pałka. Pałka zmarł następnie w szpitalu. W toku potyczki odniósł również rane oskarżony Bularz. Ta potyczka z policją w rezultacie swym przyniosła rozbitcie grupy Doboszyńskiego na kilka, mniejszych grup i ujęcie pewnej części uczestników wyprawy przez policję.

„Po rozbitciu bandy w lasach Poręby, skupił Doboszyński w okół siebie 9 dywersantów — Radochę, Knótkę, Przybylskiego, Maladę, Trybusia, Jurgale, Piszczaka, Krasnego i Andrzeja Syrkę, uzbroił ich w karabiny i rewolwery i pomaszerał z nimi w kierunku gór Łysiny. Przeszedłszy Węglówkę, zarządził postój na stokach Lubogoszcy. Po okrazeniu Mszany Dolnej, dotarł przez Niedźwiedź i Porębę Wielką do schroniska na „Starych Wierchach” w powiecie nowotarskim. Po wypoczynku i wpisaniu się do księgi pamiętkowej, wyruszone stamtąd dnia 25 czerwca 1936 przez lasy w kierunku Obidowej, Odrowąza i Piekieni. Dnia 26 czerwca zaszyła się maszerująca grupa w lasy w okolicy Zubrzy Dolnej i w tym to dniu natknął się na dywersantów pościgowy oddział Straży Granicznej. W toku strzelaniny, jaka się wywiązała poległ od kuli Józef Machno, przy którym znalaziono karabin”.

(Dalszy ciąg na str. 6-ej).

Akcja żydowska w Brześciu

Od kilku dni obserwujemy gwałtowną akcję żydowską, związaną z wypadkami w Brześciu.

Z jednej strony — jest to akcja propagandowa i manifestacyjna. Np. wczoraj szereg żydowskich stronnictw politycznych wydał odezwę, protestującą przeciw zajściom w Brześciu, oraz wzywającą wszystkich Żydów w Polsce do manifestacyjnego, dwudniowego strajku w poniedziałek dn. 24 maja od południa do

Obraza uczuć religijnych przez komunistę - Żyda

Tykocin, w maju.

Tykocin, miasteczko, liczące 3 i pół tysiąca mieszkańców, słynące z wojen szwedzkich, jest dziś atakowane przez komunistów pod komendą Żydów.

Mieszkańcy okolic Tykocina stoją twardo na stanowisku katolickim i narodowym, ale w samym Tykocinie żydom-komuna przeprowadza swoją akcję. Dnia 7.V. br. w Tykocinie odbywały się misje św. i kiedy jeden z ks. misjonarzy wygłaszał naukę, podszedł znany ze swej działalności komunistycznej, Żyd, nazwiskiem Jawkie Płoński i wniósł szereg okrzyków przeciw religii, jak no: „Precz z kościołem!”, „Precz z religią!”, „Precz z misjami!”. Ludność oburzona do głębi, iż Żyd obraża jej najdroższe uczucia religijne, chciała dokonać samosądu. Na interwencję jednak miejscowych księży zaniechała swego zamiaru.

Żyda aresztowała policja i osadziła w więzieniu. Dodać należy, że już kilkakrotnie powtarzała się ta scena.

godziny drugiej. Prasa żydowska i sprzyjająca Żydom, lub od nich uzależniona, dzień w dzień zalewa swe szpalty powiadamieniami, mającymi na celu urabianie opinii publicznej w duchu potępienia wypadków brzeskich, oraz zatuszowania w świadomości ogółu tego faktu, że wypadki te były spowodowane bestialskim zamordowaniem polskiego policjanta przez Żyda.

Wszystko to ma na celu wyzyskanie wypadków brzeskich do tego, by wytworzyć w opinii polskiej nastroj nieprzychylny wobec ruchu antyżydowskiego, a przeciwnie, sprzyjający powstawaniu uczuć solidarności polsko-żydowskiej, współczucia dla Żydów i t. d.

Z drugiej strony — Żydzi bez hałasu i rozgłosu, ale z wielką energią, starają się odbudować to, co w Brześciu zniszczono.

Jak wiadomo, Żydzi obliczają swe poniesione w Brześciu straty na milion złotych. Biorąc pod uwagę zwykłą u Żydów w podobnych wypadkach przesadę, można cyfrę tę spokojnie podzielić conajmniej przez pół. Z pewnością straty Żydów brzeskich nie przekroczyły pół miliona złotych — co już i tak jest cyfrą bardzo poważną.

Otóż czytaliśmy, że w tych dniach „Joint”, organizacja żydowsko-amerykańska, przekazał Żydom brzeskim tytułem doraźnej pomocy kwo-

tę 30 000 dolarów. Trzydzieści tysięcy dolarów — to jest na polskie pieniądze około 180 000 złotych. Czyli, że jedna trzecia strat Żydów brzeskich jest im już pokryta. Pokryta gotówką.

Każdy, kto ma choć trochę pojęcia o handlu, wie, że dla postawienia przedsiębiorstwa na nogi, jeden złoty w gotówce ma nieraz większe znaczenie od trzech złotych, zapisanych jako wartości w inwentarzu. Kupcy żydowscy w Brześciu ponieśli straty w towarze, umeblowaniu sklepów i mieszkań, szybach i t. d., ale zarazem otrzymali zastrzyk gotówki w wysokości, równej jednej trzeciej części wartości poniesionych strat. To znaczy, że mogą już znowu handlować.

A przecież na owych 30 tysiącach dolarów rzecz się z pewnością nie skończy. Dalsze ofiary napływają i napływać będą. To znaczy, że dla niejednego Żyda w Brześciu ostatnie wypadki mogą stać się złotym interesem: może on z nich wyjść bogatszym, niż był poprzednio.

Jedną jest tylko rzecz, której dolary amerykańskie nie będą w stanie w Brześciu usunąć: wzrost nastrojów antyżydowskich w miejscowym społeczeństwie. Nastroj ten, jeśli będzie należyście wyzyskany, dopóki jeszcze trwa, może się potężnie przyczynić do spolszczenia handlu w Brześciu.

Mimo wszystko, koniunktura dla powstania polskiego handlu jest w Brześciu dobra. Powinny ją wyzyskać polskie organizacje kupieckie, oraz prywatni ludzie, chcący się wzięć do handlu i mający po temu

gotówkę, a niezdecydowani, gdzie się osiedlić.

Niechaj wszyscy kandydaci na kupców, albo kupcy, chcący się usamodzielnić, pomyślą o Brześciu! Póki czas!

Żydzi u p. premiera Pozwolenie na zbiórkę „na rzecz Brześcia”

Żydowska „5-ta Rano” donosi: „Podczas konferencji przedstawiciele Kiota Żydowskiego pp. postów: Sommersteina, Rubinsteina i Gotliba z p. premierem Składkowskim i p. min. Pa-ciorkowskim, poruszona została sprawa zalegalizowania akcji zbiórkowej na terenie całego kraju na rzecz ludności żydowskiej w Brześciu. W wyniku konferencji p. premier i p. min. Paciorkowski wyrazili zgodę na udzielenie zezwolenia Centralnemu Komitetowi Pomocy na rzecz Brześcia, przeprowadzenia na terenie całej

go kraju akcji zbiórkowej”.

Żydowski „Nasz Przegląd” podaje, że w sądzie grodzkim w Brześciu nad Bugiem toczyła się seria spraw karnych, w związku z zajściami w dn. 13 maja.

Odpowiadało przed sądem 9 osób. Na mocy wyroku 2 osoby zostały skazane na 10 mies. więzienia, zaś 3 osoby na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary. 2 sprawy zostały odroczone”.

Masowe nadużycia przy uboju rytualnym

Oddział weterynaryjny Wydziału Zdrowia m. Lwowa wykonał w I kwartale b. r. 3269 badań zwierząt oraz przeprowadził sekcję 17 koni, 2 krów, 57 świń oraz 126 psów i kotów. Odkryto wściekliznę u 20 psów znanych właścicielom oraz 6 psów niewiadomego pochodzenia, które pokasały 19 osób. Wszystkie te osoby skierowano do odpowiednich lekarzy i poddano szczepieniu. W wyniku obław rakarskich zgładzono prądem

elektrycznym 512 psów i 33 kotów, wałęsających się.

Cholera drobiu sprawdzono w jednej zagrodzie. Drób wybito, choroba nie rozszerzyła się.

Czynności oddziału zwiększyły się znacznie w związku z nadzorem nad obrotem mięsem rytualnym. W wyniku kontroli nad obrotem mięsem i przetworów 201 spraw oddano do Starostwa Grodzkiego, 56 do Sądu Grodzkiego, 2 do prokuratora Sądu Karnego.

Komu na tym zależy?

Kto pierwszy? — Duże rozbieżności — Korzysta ten trzeci

Poznań, w maju.

W poprzedniej korespondencji z Poznania pisaliśmy już o „manifestacji” katolickich robotników w Poznaniu, w czasie której pierwsze skrzypce dzierżył „sanacyjny” poseł Urbanowski z Warszawy, oraz równoczesny członek N. P. R. i O. Z. N. prezes Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, zgrywający się zupełnie działacz na terenie robotniczym, Mankowski.

Teraz jednak chcemy jeszcze rzucić garść szczegółów, które pozwolą nam bliżej przyrzeć się manewrom odbywającym się na terenie robotniczym w Wielkopolsce, oczywiście wykluczając z nich z góry Związek Zawodowy „Pracę Polską”, stojący mocno na gruncie naprawę katolickim i narodowym.

Na początku charakterystyczny drobny biały! W kilka dni po „manifestacji” zwrócili się do pewnego znanego szeroko czołowego działacza narodowego robotnicy, którzy brali udział w uroczystości urządzonej dla nich, opowiadając, iż krótko przed niedzielą za czeto wśród nich szerzy wiadomości, jakoby ten związek robotników, który

pierwszy stanął w największej liczbie członków na miejscu zbiórki, miał otrzymać nagrodę. Tymczasem nie da no nawet sniadania”.

Odrzucić należy wszelką myśl o tym, by mogło to być motywem przybycia manifestujących. Musiał jednak być ktoś za kulisami, komu zależało na tym, by „manifestacja” z pp. Urbanowskim i Mankowskim była jak najliczniejsza.

Mówi się także w niektórych sferach, iż są pewne czynniki katolickie, któreby chciały doprowadzić do związania mocnego ze sobą wszystkich organizacji zawodowych robotników, stojących na gruncie katolickim z pominięciem odchylenia na prawo i na lewo. Stoi to jednak w dużej rozbieżności z poglądami naczelnych, a więc decydujących czynników katolickich w Polsce, które są zdania, iż wszystkie katolickie związki zawodowe należy ograniczyć w ich działalności, kierując członków tychże do Akcji Katolickiej. Pogląd ten jako całkowicie słuszny zostanie zapewne zamieniony w czyn.

Manifestacja robotników katolickich w Poznaniu miała na widoku osiągnięcie konsolidacji wszystkich robotników katolickich. Nie została jednak postawiona dostatecznie jasno, sprawa, czy konsolid. ta miałaby się odbyć przy pp. Urbanowskim i Mankowskim z „sanacji”, czy też przy ks. dziekanie Plotce z Ostrowa, prezesa okręgowym Katolickiego Stowarzyszenia Robotników. A może, bo istnieje i trze cia ewentualność, przy wszystkich trzech wyżej wymienionych osobach. Byłaby to już znana nam wszystkim „konsolidacja narodowa”. Robotnik wielkopolski nie dałby się na nią nabrać, więc kropki nad „i” nie powsta-wiono.

Dobrze się stało, że „Praca Polska” nie została zaproszona do oficjalnego udziału w manifestacji. Bo mogłoby to wprowadzić wielu ludzi w błąd.

A w tym układzie sytuacja narazie jest zupełnie wyklarowana. Czy korzyść tego trzeciego będzie trwała, to jeszcze duży znak zapytania!

Dwie miary

Kraków, 23. 5.

W Krakowie wywołała powszechne zdziwienie konfiskata „Warszawskiego Dziennika Narodowego” i innych pism warszawskich, za sprawowanie z procesu o marsz na Myślenice. W Krakowie bowiem „I.K.C.”, „Tempo Dnia” i „Nowy Dziennik”, organ syjonistów, zamieściły znacznie obszerniejsze sprawozdania i konfiskacie nie uległy.

Widocznie istnieją w tej sprawie dwie miary.

„Mogila polskiego kupca” w Wilnie Szef O. Z. N. otoczony Żydami

Ostatnimi czasy kierownictwo niejęscowego O. Z. N. zdradza dość dużą ruchliwość, polegającą na przeprowadzaniu rozmów z poszczególnymi jednostkami, sympatyzującymi ze Stronnictwem Narodowym. Chodzi o pozyskanie tych jednostek, by się wykaźać, że do organizacji p. Koca należą nie tylko niedobitki dawnego BBWR., ale także i pewna ilość ludzi niezależnych.

Sposoby pozyskiwania są różne, ale główny argument, jakim operują miejscowi „ozonowcy”, w niczym się nie różni od ostawionych metod p. Birkenmayera, który, jak wiadomo, pełnił przed tym funkcje sekretarza wojewódzkiego BBWR. w Wilnie. Jakże to są sposoby, wszyscy dobrze wiemy i nie ma potrzeby zbyt długo się nad nimi zastanawiać. Pod tym względem ani p. Barański, kierownik OZ.N. na województwo Wileńskie, ani jego najbliżsi współpracownicy, niczego nowego nie zdołali wymyślić i idą nadal dobrze utartymi ścieżkami.

Jednakże usiłują ci panowie chywać się także i „nowych” (dla nich) metod — oddziaływanie ideowego. By upewnić szerszy ogół co do szczerości głoszonych hasel poruszono ostatnio najdramatyczniejszą dla pilsudczyków sprawę — stosunku do Żydów.

Nie będziemy tu powtarzali treści przemówienia p. Barańskiego, wygłoszonego przed paru tygodniami na zjeździe działaczy O. Z. N. Cała praca polska cytowała go. Stwierdzimy jednak, że oświadczenie szefa wileńskich działaczy O. Z. N. wypadło dość blado i mogło trafić do przekonania jedynie ludzi „miłujących pokój”, t. zn. takich, którzy boją się radykalnych posunięć i wola, żeby sprawa żydowska „jakoś sama się rozwiązała”.

W każdym jednak razie są w Wilnie, i nie tylko w Wilnie, ludzie gotowi uwierzyć, iż istotnie obóz, reprezentowany przez p. Barańskiego, szczerze dąży do odzyskania Polski.

Obóz pozwolimy sobie srode ich rozczarować. Chyba jasnym dla każdego jest, że nie ten odzyska Polskę, a kto jedynie głośno o tym krzyczy, a po cichu sam chodzi do żydowskich sklepów lub prowadzi z Żydami interesy, ale ten, kto na własnym podwórku nie toleruje ani kupca, ani agenta, ani majstra żydowskiego.

Zajrzyjmy więc na podwórko p. Barańskiego i policzmy zgromadzonych tam żydowinów. Jak wiadomo, p. Barański od kilku lat jest dyrektorem wileńskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, czuwającej nad życiem gospodarczym województwa północno-wschodnich. Pole do popisu w akcji unaradawiania handlu i przemysłu miał więc bardzo szerokie. Czy coś w tym kierunku uczynił?

Przyjrzyjmy się jego najbliższemu współpracownikowi. Jest ich siedmiu, bo tyle jest zorganizowanych (całkowicie) wydziałów w Izbie Przem.-Handl. Na czele wydziału prawnego i ubezpieczeń socjalnych stoi p. Nogid — starozakonny. Wydziałem drzewnym i komunikacyjnym kieruje pan Natan Kronik — Żyd. Pan Jutkiewicz — też wyznania mojżeszowego sprawuje rzady w wydziale organizacyjnym. Tak delikatne sprawy, jak podatki, również pozostają w ręku narodu wybranego w osobie p. Brasa. Kierownictwo wydziału obrotu towarowego spoczywa w ręku p. Dmitrijewa — prawosławnego. Wreszcie, jeden Polak — katolik, p. Tański, kierownik wydziału statystycznego i szkolnictwa zawodowego.

W ten sposób ma p. Barański w swoim sztabie dwóch chrześcijan na pięciu Żydów. Ktoby jednak przypuszczał, że ci chrześcijanie przynajmniej istotnie reprezentują interesy polskich czynników gospodarczych, srodeby się omylił!

Otóż p. Dmitrijew, Rosjanin, stanowi swoje w Izbie zawdzięcza Żydom, gdyż uprzednio pracował w żydowskim związku eksporterów i przez ten związek został wysunięty na stanowisko naczelnika wydziału obrotu towarowego. Rzecz jasna, że przede wszystkim interesów tego związku strzeże p. Dmitrijew w Izbie Przem.-Handl.

Niestety i p. Tański nie może uchodzić za obrońcę interesów polskich. Ze tych interesów nie potrafi, albo nie chce bronić, najlepiej świadczy jego wystąpienie na sesyjnym zjeździe T-wa Oświaty Zawodowej, na którym złożył w imieniu Wilna wnioski tak żydofilskie, iż wprawili w zdumienie bynajmniej nie nastrojonych antyżydowsko uczestników tego zjazdu.

Ale wracamy na „podwórko” p. Barańskiego. Po przedstawieniu personalnego „podziału wpływów” obejrzymy ten „podział” z punktu finansowego. Otóż okazuje się, że najwyższe pobory mają Żydzi (Nogid i Jutkiewicz po 880 zł.), gdy chrześcijanie otrzymują mniej (po 785 zł.). Na pierwszych przypada razem 3.275 zł. miesięcznie, na drugich 1.570 zł. (dane z 1936 r.).

właściwie urzędowanie odbywa się jedynie formalnie.

Interpelowany w sprawie zażydzenia Izby p. Barański zastania się zwyczajnym, iż obecny stan rzeczy otrzymał w spadku po prof. Zawadzkim, który był dyrektorem Izby za nim został w 1931 r. ministrem skarbu. Ale do 1931 r. minęło już 6 lat i wiele się w Polsce zmieniło. Bez zmian pozostała polityka wileńskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, której ponury gmach ochrzczono w Wilnie „mogilą nieznanego kupca” — oczywiście polskiego: bo żydowskim kupcom krzywdą pod rządami szefa wileńskiego O. Z. N. nie działa i nie dzieje się.

Znamiennym jest powoływanie się na spadek po ministrze Zawadzkim. Ten spadek rzeczywiście ciąży nad p. Barańskim, bo nie tylko żydów wileńskich, ale i swego politycznego szefa odziedziczył p. Barański po b. min. Zawadzkim.

Właśnie w 1931 roku p. Koc przechodził, że się tak wyrazimy „termin” w Minist. Skarbu i zapewne niejednego nauczył się od swego ówczesnego przełożonego. A p. min. Zawadzki mógł nauczyć, skoro się zważy, że z zawodu jest profesorem i np. taki p. Dmitrijew (wychowanek uniwersytetu wileńskiego) uchodził za jednego z najzdolniejszych jego uczniów.

Stąd tradycje ministra i profesora (w jednej osobie) Zawadzkiego żyją nie tylko w wileńskiej izbie przemysłowo-handlowej, ale i w nowym obozie politycznym pilsudczyków, któremu szefuje pułkownik Koc.

Przedłużenie rządów komisarskich w Warszawie

„Czas” rozpatruje porządek dzienny wiosennej sesji Sejmu. Uważa za możliwe uchwalenie noweli do ustawy akademickiej, ale — pisze —

„Projekty ustaw dotyczące finansów samorządowych i przedłużenia okresu zarządu komisarskiego w Warszawie budzą jak najdalej idące zastrzeżenia. Już sam tytuł tych ustaw jest rażący. I w jednej i w drugiej jest użyty wyraz „tymczasowy”. Człowiek mimowoli łapie się za głowę i zadaje sobie pytanie, kiedy na miły Bóg my z tych tymczasowości wyjdziemy, i dlaczego rząd nic nie robi, by wreszcie ze stanem prowizorium skończyć.

W stolicy samorząd ma być nadal „tymczasowo” zawieszony. To prowizorium przedłuża się nie po raz pierwszy. Dlaczego więc nikt nie pomyśli o tym, by opracować ustawę o ustroju Warszawy i wprowadzić ją w życie. Przypominamy, że już w czasie sesji parlamentarnej w roku 1935-36 rząd wniósł projekt o ustroju województwa stołecznego. Ten projekt w międzyczasie utonął. A obecnie zamiast wystąpić z projektem nowym, względnie za-

żądać rozpatrzenia projektu przed dwa lata zgłoszonego, rząd ogranicza się do wniesienia ustawy przedłużającej okres rządów komisarskich. Izby muszą tu zażądać kategorycznie wyjaśnień i muszą się domagać, by już w najbliższym czasie samorząd stolicy został przywrócony”.

Zobaczmy, czy „będą się kategorycznie domagać”. I co znaczy „najbliższy czas”? Bo rząd może Izbom odpowiedzieć, że istotnie „w najbliższym czasie”, t. j. w jesieni r. 1938 samorząd Warszawy zostanie przywrócony.

Nie wierzymy, by Izby potrafiły skończyć z tą „tymczasowością”, która pozbawia stolicę życia samorządowego nawet w tej jego mizernej formie, jaką cieszy się każde miasto powiatowe. P. Starzyński, prezes sektora miejskiego OZ.N., wie przecież, że samorząd położyłby kres jego gospodarce...

Pierwszy proces myślenicki

towarzyszy inż. A. Doboszyńskiego

W dniu 24 czerwca ub. roku w przedwie koncertu Jana Kiepury, transmitowanego z wawelskiego podwórca zamkowego na wszystkie rozgłośnie polskie, setki tysięcy ludzi zgromadzonych przy głośnikach radiowych dowiedziało się z urzędowego komunikatu o „bandyckim napadzie rabunkowym” na Myślenice, dokonanym przez inż. Adama Doboszyńskiego, prezesa powiatowego Stronnictwa Narodowego na powiat krakowski — oraz przez chłopów ze wsi podkrakowskich, członków tegoż Stronnictwa.

W tej formie uważano za stosowne podać do wiadomości publicznej wydarzenia, które stało się głośne w całej Polsce, a także i poza jej granicami.

Czy nadanie wówczas całej wyprawy myślenickiej specjalnego rozgłosu nie pozostawało w związku z głośną już wówczas i skandaliczną aferą żony prezesa apelacji, krakowskiej, nieżyjącej już dziś pani Parylewiczowej — odpowiadać obecnie nie zamierzamy.

Faktem jest, że po prawie rocznym śledztwie we wniesionym do Sądu Okręgowego w Krakowie akcie oskarżenia nie ma już wcale mowy o jakimkolwiek napadzie rabunkowym.

Bezpośrednim następstwem wyprawy inż. Adama Doboszyńskiego było rozwiązanie Str. Narodowego na terenie powiatu krakowskiego masowe aresztowania narodowców w Krakowie i w powiecie, które objęły wówczas sto kilkudziesięciu osób i wreszcie wysłanie do obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej dwóch wiceprezesów Zarządu Okręgowego S. N. na woj. kra'owskie dr. Władysława Mecha z Nowego Targu i p. Franciszka Jelonkiewicza z Krakowa, obu nie pozostających w najmniejszym związku z zajściami w Myślenicach.

Po długim, bo jak już podkreśliliśmy, prawie rocznym śledztwie, w dniu 15 kwietnia prokurator Sądu Okręgowego w Krakowie wniósł do tegoż sądu dwa akty oskarżenia: jeden przeciw organizatorowi i kierownikowi wyprawy, inż. Adamowi Doboszyńskiemu, drugi przeciw 49 jego kolegom, chłopom i robotnikom ze wsi podkrakowskich, z żądaniem wytoczenia procesów pierwszego przed sądem przysięgłych, drugiego przed zwykłym trybunałem.

Obroncy oskarżonych, wychodząc z zasady, że oba akty obejmują jedną, ściśle się łączącą sprawę, opierając się na przesłankach natury prawnej i faktycznej, domagali się wszystkim im dostępnymi środkami, by sprawa inż. Doboszyńskiego i jego 49 kolegów znalazła się jako jedna sprawa przed forum sądu przysięgłych. Jednak wszystkie zażalenia i sprzeciwy przeciw postanowieniom o rozłączeniu sprawy, a nadto telegram do ministra sprawiedliwości po zostały bez rezultatu.

Na wstępie rozprawy, jaka w dniu dzisiejszym ma się rozpocząć w

49 towarzyszom Doboszyńskich w krakowskim Sądzie Okręgowym, obrońcy ponowili jeszcze raz swój wniosek przekazania sprawy sądowi przysięgłych do łącznego rozpoznania ze sprawą samego inż. Doboszyńskiego.

Gdyby jednak i ten — ostatni już przysługujący obrońcom — środek zawiódł, społeczeństwo polskie z ciekawością i niecierpliwością oczekujące omawianych przez nas procesów, dowie się z rozpoczynającej się rozprawy o przebiegu wyprawy na Myślenice i może częściowo o przyczynach i pobudkach, które młodego działacza politycznego i wybitnego publicystę narodowego skłoniły do czynów, za które on sam w czerwcu, a jego koledzy obecnie stają przed sądem Rzeczypospolitej.

Całkowite wyjaśnienie i ustalenie podłoża, które zrodziło wyprawę na Myślenice, przyniesie bowiem dopiero proces samego Doboszyńskiego.

Rozpoczynając się w dniu dzisiejszym proces będzie niewątpliwie największym procesem, jaki dotychczas znalazł się na wokandy Sądu Okręgowego w Krakowie.

49 oskarżonych, 91 świadków (z tego 52 oskarżenia i 31 obrony), kilkunastu adwokatów, około czterdziestu dziennikarzy polskich, żydow-

skich i zagranicznych, 38 stron aktu oskarżenia, 16 tomów akt śledztwa — oto cyfrowe ujęcie procesu, który zdaniem kół sądowych potrwa 2 — 3 tygodnie.

O przebiegu procesu będziemy naszych Czytelników informować telefonicznymi sprawozdaniami i obszernymi korespondencjami.

X

Proces toczyć się będzie w wielkiej sali Sądu Okręgowego, używanej na rozprawy przed sądem przysięgłych. Mimo, że jest to największa sala Sądu Okręgowego, jednak dla mającego się rozpocząć procesu okazuje się zbyt szczupłą. Już same miejsca dla 49 oskarżonych zajmą prawie połowę sali. Wiele miejsc zajmą też adwokaci. Wstęp na salę rozpraw odbywać się będzie za kartami wstępu. Kartki takie otrzymali już dziennikarze. Dla publiczności wstęp na rozprawę będzie właściwie zamknięty. Kartki wstępu mogą bowiem otrzymać tylko niektórzy członkowie rodzin oskarżonych oraz przedstawiciele palestry.

Rozprawę będzie prowadził s. o. dr. Barłynowski. Akt oskarżenia pobrać będzie v. prokurator dr. B. Szypuła, który jest też autorem tego aktu.

Poświęcenie proporca S. N. koło Łazienki

Stronnictwo Narodowe w Warszawie — koło Łazienki obchodziło w niedzielę podniosłą uroczystość poświęcenia proporca.

Po uroczystej Mszy św. w kościele na Solcu i poświęceniu sztandaru, zebrani udali się w pochodzie do lokalu przy ul. Szarej 1.

Na czele pochodu kroczyły poczty sztandarowe w jasnych koszulach.

Akademii zagaił, przedstawiciel zarządu okręgowego, Roman Blum, wita-

jąc licznie zebranych gości, a szczególnie zwolnionego z więzienia studenta, Ed. Zadzińskiego.

Po przekazaniu przez władze S. N. chorążemu proporca, przemawiał kierownik koła Łazienki, Jerzy Cedro.

Referat o kwestii robotniczej wygłosił J. Barański, a Witold Borowski złożył życzenia w imieniu Sekcji Akademickiej S. N.

Odśpiewaniem Hymnu Młodych zebranie zakończono. (dc).

Wspaniałe manifestacje narodowców w Opocznie

Powiat opoczyński przeżył ostatnio dwie piękne manifestacje Stronnictwa Narodowego: jedną w dniu 3 maja, a drugą w pierwszy dzień Zielonych Świąt.

3 maja w r. b. wypadł w Opocznie im poniający dzięki wystąpieniu S. N., które w liczbie kilku tysięcy karnych swych członków wzięło udział w uroczystościach. Po odebraniu raportu przez prezesa powiatowego przemaszewano z orkiestrą i sztandarami na Plac Kościuszki, gdzie uroczyste nabożeństwo celebrował ks. prałat Gąsiorowski, a patriotyczne kazanie wygłosił ks. Z. Mochocki. Pochód narodowy ruszył następnie przez miasto, owacyjnie witany przez zgromadzoną na ulicach publiczność.

Władze Stronnictwa odebrały defiladę dziarskich kompanii narodowców,

szczególnie imponującą wyglądała kompania honorowa w białych sukmanach.

Po południu na boisku „Sokola” odbyło się publiczne zgromadzenie z przemówieniami dr. St. Gutkiewicza z Nowego Miasta, F. Kozerańskiego, T. Rakowskiego i Wł. Pacholczyka z Opoczna. Zebrane zakończono odmówieniem modlitwy za Wielką Polskę, Hymnem Młodych i okrzykami na cześć Obozu i Armii Narodowej.

Drugą manifestacją, było poświęcenie trzech proporców, najlepszych kół obwodów podmiejskich, które odbyło się w Zielone Świątki. Wyróżnione zostały koła: Ogonowice, Gorzałków i Karwice za pracę w szeregach narodowych i służenie, bo już nie jeden zwycięski „chrzest bojowy” mają one w swym dorobku. Z Karwic wyjechał niedawno ostatni Żyd.

Padła komenda, szeregi podrywają się na baczność, wszyscy składają ślubowanie, po czym prezes kol. Wł. Pacholczyk wręcza kierownikom kół proporce.

W drugiej części zebrania, w programie przemówień pierwszy zabiera głos, witany serdecznie, radny narodowy z Łodzi, Antoni Czernik, po nim akademik Honoriusz Kaniewski z Warszawy i Wł. Pacholczyk z Opoczna.

Jakżeż mizernie wypadły obchody ludowców i socjalistów, o sanacji wspominać nie będziemy, bo jej już dawno w opoczyńskim nie ma zupełnie.

Pierwszego maja udało się jeszcze socjalistom wyprowadzić 284 robotników na ulicę i choć gromadka Żydów okrzykami starała się podnieść maszerujących na duchu i „bojowość” to jednak większość szła z opuszczonymi głowami i wstydliwie, że razem z Żydami każą im manifestować.

Pochód socjalistów swym zachowaniem i składem narodowościowym wywarł smutne i przykre wrażenie, szczególnie wśród robotników.

A ludowcy? Pewno napiszą o „kilku tysiącach”, a tu dokładnie wyliczonych było 53 czwórki i orkiestra, wprawdzie wystąpili „gieroję” socjalistyczni z Chruściewiczem (prezesa) na czele do ochrony, ale i to szeregowo nie powiększyło, a wszyscy, żeby im ktoś nie zamaścił spokoju, w obawie o rozbić zebrania poszli za miasto.

Nikt z prelegentów obcych nie przyjechał, przewodniczył zgromadzeniu publicznemu i przemawiał Mizera z Buczka, człowiek, który nie przynosi ludowcom zaszczytu.

nie odbiegł od swych poprzedników socjalistycznych, za których całe mia sto płaci miliony złotych, wyrzucanych dzięki niewłaściwej, rozrutnej i nie przemyślanej gospodarce.

Znamienna jest rola socjalistów, patentowanych obrońców ludu którzy ręką w rękę z Żydami i sanatorami głosowali za żydowskimi subwencjami, za wysokimi pensjami dla socjalistycznych dygnitarzy, za remuneracjami, sumami reprezentacyjnymi, a przeciwko budowie polskiej szkoły na „Stradomiu” przeciw subwencjiom na zakład dla starców i kalek i na opiekę nad bezdomnymi dziećmi robotniczymi.

Głosowanie nad budżetem rzuciła skrawe światło na socjalistów, którzy stale posługują się demagogicznymi hasłami na wiecach, a za kulisami bronią Żydów, biurokracji i tłustych posiadaczy w tawarniach w magistracie.

W świetle uchwał rady miejskiej staje się widocznym dla każdego obywatela, iż jedynie walka w szeregach Stronnictwa Narodowego jest obroną przeciwko zgubnym rządóm sanacyjno-socjalistyczno-żydowskim na częstochowskim ratuszu.

Niech się nie łudzą, że będą rządzić długo wbrew woli polskiego społeczeństwa.

Narodowcy w walce o uczciwy budżet m. Częstochowy

Walka z biurokracją i nadmiernymi uposażeniami — Subwencje Żydom i sanacji — Obrona rzesz robotniczych i dzieci przedmieść — Budżet na baczność — Socjaliści z Żydami i sanacją przeciwko Polakom

W czwartek dnia 20 b. m. odbyło się posiedzenie rady miejskiej poświęcone rozpatrzeniu preliminarza budżetowego na rok 1937-8.

Budżet przedłożony radzie miejskiej daleki był od spełnienia minimalnych wymogów, jakim winien odpowiadać w mieście biednym posiadającym tylu bezrobotnych co Częstochowa.

Rozdęte nadmiernie wydatki, subwencje dla Żydów i organizacji sanacyjnych, niepomiarne wysokie opłaty za wodę, zbyt niskie sumy prelimitowane na szkoły i opiekę chrześcijan — oto najbardziej rażące miejsca budżetu, które należało poddać obszernej dyskusji.

Klub Narodowy, pragnąc dostosować w miarę możliwości budżet do wy-mogów miasta, zgłosił około 40 poprawek, których głównym celem była oszczędność i przyjęcie z pomocą najszerszym warstwom pracującym.

Przed wszystkim zwróciły się te poprawki przeciw biurokracji.

W dobie szalejącego bezrobocia, i nawoływania do surowego życia zacząć przede wszystkim należy od czynników najwyższych.

Z tych założeń wychodząc Klub Narodowy postanowił utrzymać pobory prezydenta w grupie V a wiceprezy-

denta w grupie VI. Podniesienie grup uposażeń przez prezydenta i socjalistycznego wiceprezydenta jest wybitnym dowodem solidarnego współdziałania sanacji i socjalistów przy pełnym stole. Postanowiono również skreślić wszystkie dodatki prezydentowi i wiceprezydentowi, osiągając w ten sposób redukcję pensji prezydenta z 1.781 zł. na 709, oraz wiceprezydenta z 884 zł. na 512 zł., osiągając w ten sposób oszczędności 11 tysięcy 320 zł. Zgłoszono poprawkę skreślającą 11.100 zł. z uposażenia personelu zarządu miejskiego, wychodząc ze słusznego założenia, iż w dalszym ciągu nie może wzrastać biurokracja w magistracie częstochowskim kosztem wytwórczych warstw. Organa kontrolne stwierdziły wielokrotnie, że niedbale i niefachowo funkcjonowanie urzędów magistrackich i w tych warunkach koniecznością chwili jest przeprowadzenie redukcji i usprawnienia administracji a nie powiększenia dotychczasowego biurokratycznego chaosu.

Zgłoszono również wniosek o skreślenie remuneracji w wysokości 6 tysięcy złotych, które rozdawane niektórym urzędnikom w dowód zaufania, stają się przyczyną niezadowolenia i fermentów wśród urzędników.

W sprawie emerytur Klub Narodowy zażądał rewizji emerytury b. prezydenta Romualda Jarmułowicza, działacza saancyjnego, który nie mając dostatecznej wysługi lat, pobiera z magistratu 608 zł. miesięcznie tytułem emerytury.

Oddzielna pozycję zaatakowaną przez narodowców stanowią subwencje hojną ręką, jak za przedkryzysowych czasów rozdawane na prawo i lewo najwięcej oczywiście Żydom. Wówczas, gdy z zagranicy płyną na rzecz organizacji żydowskich miliony złotych, idące na zwalczanie polskiego rzemiosła i handlu, gdy ludność żydowska korzysta z wyjątkowego stanowiska najbogatszej warstwy, Żydzi wyciągają pieniądze z polskiego magistratu, gdy tych pieniędzy nie ma dla polskich instytucji i gdy całe masy chrześcijan nieszczęśliwych i chorych utrzymują się z zebranych lub konających głodu.

Zgłoszono za tym poprawkę o skreślenie subwencji organizacjom żydowskim TOZ., Mina Werde, Towarzystwo Dobroczynności dla Żydów i szpital żydowski w łącznej sumie 34 tys. 850 zł. i dla antykatolickiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w sumie 1.000 zł.

Uzasadnienie aktu oskarżenia

(Dokończenie ze str. 4-ej).

Po tym starciu grupa została rozproszona, a poszczególni jej członkowie ujęci bądź to w tym samym dniu bądź też później.

Sam Doboszyński „idąc lasami, dotarł aż do Zawoi, gdzie go ujęto z bronią w ręku dnia 30 czerwca 1936”.

„Ostatni członkowie bandy ukrywali się w lasach i polach przez długi jeszcze czas, a w ręce policji wpadli dopiero dnia 15 września 1936”.

ROZMAITE NAZWY WYPRAWY

W uzasadnieniu aktu oskarżenia, który wyżej streściliśmy zwraca uwagę niejednolita nomenklatura. Grupa ludzi, która pod kierunkiem Doboszyńskiego wyruszyła na Myślenice, była nazywana: banda, oddziałem, związkami, grupą, jej członkowie: towarzyskami, uczestnikami, dwwersantami, sam zaś czyn Doboszyńskiego i jego kolegów nazywany bywa: napadem, dwwersia, wyprawa.

WYJAŚNIENIA OSKARŻONYCH

Po odczytaniu aktu oskarżenia, skła-

dal wyjaśnienia Andrzej Płonka. Zeznania jego przynoszą wiele sensacyjnych wiadomości, a równocześnie dają piękną sylwetkę patriotycznego i nieugiętego chłopca polskiego. Po zeznaniach A. Płonki sąd zarządził przerwę.

Po przerwie oskarżony Płonka składa z własnej inicjatywy dodatkowe zeznania. Po nim zeznawali, trzej dalsi oskarżeni Jan Kwinta, Antoni Kwinta i Antoni Wątor.

We wszystkich zeznaniach poza szczegółami, dotyczącymi przebiegu zajęć myślenickich i udziału w nich oskarżonych, przewijają się szczegóły, mówiące wiele o pozbawieniu robotnika pracy za przekonania narodowe, przy równoczesnym faworytowaniu żywiołów lewicowych i komunistyczno-żydowskich.

Po złożeniu zeznań przez czterech oskarżonych, sąd odroczył sprawę do dnia dzisiejszego, godz. 9.

Szczegółowe zeznania oskarżonych podamy w numerze jutrzejszym.

Prenumerata:

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie — 40 gr.; kwartalnie — 1 zł 20 gr.;

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.

rocznie — 4 zł. 80 gr.

Konto rozrach. poczt. Nr. 694 Warszawski Dzien. Nar.;

Skrzynka poczt. Nr. 246.

TELEFONY: Administracja — 289-04; Zarząd—289-04 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 275-11.

Rekopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 5 ciółamów. Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł. w tekście — 70 groszy za tekstem — 40 groszy: „drobne” — za wyraz 15 groszy o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmują się ty/so za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się.